CENA 30 GR.

NARÓD i PAŃSTWO

TYGODNIK

ROK I. WARSZAWA, 4 PAŹDZIERNIKA 1936 R. NR. 35

Andrzej Moykowski

«Wczoraj» i «dziś» naszej polityki zagranicznej

Polityka zagraniczna państwa — to dziedzina bardzo skomplikowana, choć w gruncie rzeczy dąży ona zawsze do realizacji celów, których sens istotny da się ująć w prostych, bardzo nieskomplikowanych formułach. Zawiłość polityki zagranicznej polega więc nie zawsze na celach, do których urzeczywistnienia zmierza to, czy inne państwo, lub ta czy inna grupa państw, lecz na wyborze właściwych dróg i środków, taktyce, ocenie sytuacji międzynarodowej, a przede wszystkim bystrej i czujnej orientacji w grach i machinacjach wrogów. Im bardziej skomplikowany jest splot interesów międzynarodowych, tym, oczywiście, trudniej jest prowadzić państwu, zaangażowanemu aktywnie w tym splocie, — jego politykę zagraniczną.

Świat cały, a przede wszystkim Europa, przeżywają dziś moment wyjątkowego napięcia i zaostrzenia sprzecznych interesów międzynarodowych. Polska już z samej natury swego położenia geopolitycznego jest państwem aktywnie zainteresowanym w ścieraniu się różnych tendencyj politycznych na kontynencie europejskim. Faktu tego nie zmienią żadne recepty neutralności. Gloryfikowanie polityki „wymigiwania się byłoby błędem, za który trzeba byłoby kiedyś drogo płacić. W starciu nie tylko różnych interesów politycznych, lecz sprzecznych ideologii, które cechuje dzisiejszą rzeczywistość międzynarodową, nie może brakować oblicza Polski, na którym widnieć powinien rumieniec życia, a nie strachliwie obojętna bladość „neutralnego". Tylko naród wyprany z wszelkiej namiętności dziejowej mógłby zgodzić się na rolę ideowego impotenta, względnie ideowego trupa.

*

Kilka jeszcze lat temu określenie linii polskiej polityki zagranicznej było znacznie łatwiejsze. Linie podziału ideowego, dzielącego dziś świat coraz wyraźniej, nie były jeszcze skrystalizowane. Podział ten reprezentowały wtedy dwa oddalone od siebie państwa: Włochy i Sowiety. Reszta narodów i państw nie miała jeszcze zarysowanych fizjonomij ideowych. Podział na grupy i obozy dokonywany był wyłącznie pod kątem interesów politycznych. Interes Polski był wtedy wyraźny: trwać we froncie antyrewizjonistycznym, stanowić jego żywe, aktywne wiązadło, być częścią mechanizmu europejskiego, który musi przeciwstawiać się państwu, głoszącemu hasło rewizji granic, mierzącemu swym głównym ostrzem w Polskę. Lecz taki front antyniemiecki i antyrewizjonistyczny, żeby mieć siłę, nie mógł żyć tylko samymi hasłami. W swym antyrewizjoniźmie powinien by być raczej frontem ofensywnym, a nie defensywnym. Konsekwentnie ofensywnym. Jeszcze kilka lat temu zespół państw antyrewizjonistycznych, z Francją i Anglią na czele, w którym Polska tkwiła stale, mógł jednym silnym uderzeniem, bez obawy o aktywność słabego wojskowo sowieckiego sojusznika z Rapallo, nawet bez obawy o konieczność wywołania wojny, obezwładnić definitywnie Niemcy. Lecz wówczas te same siły, którym dzisiejsze Niemcy wypowiedziały nieubłaganą walkę, uratowały je przed upadkiem, torując narodowi niemieckiemu drogę do odrodzenia w roli mocarstwa, grającego wielką rolę nie tylko w Europie, lecz w całym świecie. Liberalne, demokratyczno - socjalistyczne, pacyfistyczno - żydowskie, komunistyczne siły—słowem cały skomplikowany świat, niezdolny w gruncie rzeczy do żadnego wysiłku pozytywnego, łudził się, że przetworzy organizm niemiecki, że zastrzykując weń dawki swego „ducha" zabije wojowniczo - rewizjonistyczne tendencje Niemiec, niepogodzonych z „dyktandem Wersalu".

Ta stawka starego świata okazała się stawką fałszywą. Niemcy Hitlera, otrząsnąwszy się niebywale szybko z kilkunastoletnich obcych duchowi narodu niemieckiego nalotów, przeszły same do ofenzywy, osiągając bez walki zdobycze, o które zresztą systematycznie i planowo walczyli uprzednio zarówno demokratyzujący socjalista Müller, jak i liberalizujący katolik — Brüning, jak i pseudo-liberalizujący nacjonalista Stresemann. Lecz ruszając do nowej ofenzywy antywersalskiej niosły z sobą hitlerowskie Niemcy tym razem nie tylko bagaż haseł rewizjonistycznych, lecz to, czego przed tym, — nie będąc zwartą narodowo-państwową całością — nie posiadały: ideologię.

*

Zjawienie się na widowni międzynarodowej hitlerowskich Niemiec zdecydowało dopiero o zarysowaniu się frontów według innych zasad podziału, nie tylko politycznych, lecz ideologicznych. Hasła polityczne, imperialistyczne, rewizjonistyczne zaczęły się odtąd zjawiać w nowej, często pociągającej swą narodową świeżością i rozmachem szacie ideologicznej. Niemcy, chorobliwie, nieuleczalnie, skłonne do mistycznej wiary we własne posłannictwo dziejowe, podchwyciły w swe ręce sztandar obrony prymatu idei narodowej przed zalewem „barbarzyństwa żydowsko-komunistycznego", poczętego z ducha starego świata: liberalizmu i demokracji. Kiedy w dniu 7 marca r. b. w parlamencie Rzeszy, a ostatnio w Norymberdze, mówił Hitler o Rosji sowieckiej, to nie tylko jak mąż stanu, lecz jak kandydat na wielkiego mistrza światowego zakonu, który gotuje fanatyczną krucjatę przeciwko moskiewskiemu antychrystowi.

Walka o proste cele, o taką czy inną część terytorium europejskiego, o taką czy inną kolonię lub mandat nad kolonią, skomplikowana została przez Niemcy Hitlera, które, ruszając do nowej ofenzywy antywersalskiej, wystąpiły równocześnie w nowej roli — herolda narodowej ideologji, walczącego z hydrą anarodowego, międzynarodowego komunizmu.

*

W tych warunkach trudniej jest Polsce, niż jeszcze przed kilku laty, prowadzić swą politykę zagraniczną. Trudność tę potęgują właśnie czynniki ideologiczne, które ciążą nad polityką międzynarodową od chwili przyjścia Hitlera do władzy.

Sojusz z Francją był i pozostaje sprawą żywotnego interesu Polski. Jednak oczywista wspólność interesów politycznych obu państw zostaje w pewnych wypadkach zaciemniona różnicami ideologicznymi. Zrodziły się one nie od chwili przyjścia do władzy gabinetu Bluma, lecz już wcześniej, już wtedy, gdyśmy bezsilni musieli przypatrywać się defetystycznemu flirtowi starego demokraty i liberała Brianda z nacjonalistą Stresemannem, gdyśmy gotowi byli bagnetem odeprzeć każdy zamach niemiecki na piędź naszej ziemi, a nasz polityczny i wojskowy sojusznik — Francja, drżała na słowo: wojna. Dojście do władzy „frontu ludowego" we Francji, po uprzednim już zawarciu sojuszu francusko - sowieckiego, mogło doprowadzić do zwekslowania orientacyjnego Francji na Moskwę, pogłębiając różnice polityczno - ideologiczne między nami i naszą starą sojuszniczką. Wzajemne wizyty pp. generałów Gamelina i Rydza - Śmigłego, świadczące, że się tak nie stało, urastają bezspornie w dzisiejszych zwłaszcza warunkach międzynarodowych do rzędu wydarzeń o wręcz epokowym znaczeniu. Lecz, choć nikt w Polsce napewno nie chciałby umniejszać ich celowości i wagi, nad naszym stosunkiem do Francji ciąży wciąż jeszcze cień Moskwy, który my — bezpośredni sąsiedzi Sowietów — widzimy równie dobrze, jak przed kilku laty widzieliśmy właściwe oblicze stresemanowskiego pacyfizmu.

*

„Wczoraj" polskiej polityki zagranicznej było trudne, lecz „dziś" jest bodajże trudniejsze. Czujni, jak naród stojący pod bronią, musimy ostrożnie przemyśleć nasz każdy krok. Musimy być przede wszystkim wewnętrznie: narodowo i społecznie silni i zwarci, aby w chwili, gdy ostrożne kroki polityczno - dyplomatyczne trzeba będzie zmienić w twardy rytm maszerujących na front kolumn naszej piechoty, wrogowie nasi wiedzieli, że idzie siła, która bić i zwyciężać potrafi. To jest najpilniejszy nakaz wewnętrzno - polityczny, podyktowany naszą aktualną sytuacją międzynarodową. Dziś mamy wprawdzie ułożone nasze stosunki sąsiedzkie z Niemcami i Rosją przez zawarcie z obu tymi państwami paktów o nieagresji. Lecz obaj sąsiedzi są do siebie zupełnie niepodobni. Co więcej — jak dotąd — reprezentują dwie skrajności polityczno - ideologiczne. Obaj robią wrażenie, iż gotują się do wzajemnego skoku. Te skrajności dzieli nie tylko terytorialnie Polska, nie angażując się ani politycznie, ani ideologicznie po stronie żadnej z nich w słusznym przekonaniu, że takie jednostronne zaangażowanie się musiałoby prowadzić nieuchronnie do szybkiego wybuchu konfliktu wojennego. Lecz konflikt ten nie leży w interesie Polski, choć w pewnych wypadkach może być nieunikniony. W razie zwycięstwa wielkiej koalicji, w której skład wchodziłaby Polska obok Sowietów — Polsce może grozić zarażenie wpływami ideologii, która podważyłaby fundamenty jej niepodległości państwowej. W razie orientacji na Berlin — zwycięstwo koalicji niemiecko-polskiej przyczyniłoby się do jeszcze większego wzmocnienia rozrostu i potęgi Niemiec, czyniąc z Rzeszy państwo narzucające całej Europie, a więc i Polsce, swą wolę. Jak w cieniu takiego imperialistycznego kolosa wyglądałaby Polska nie trudno jest przewidzieć. Polska więc nie ma dziś interesu politycznego w angażowaniu się po stronie tego, czy innego wielkiego sąsiada. To stanowisko czyni z niej jeden z najważniejszych, najszczerszych czynników pokoju europejskiego. Lecz równocześnie dla wypełnienia tej roli musi być ona siłą militarną, z którą nawet takie potencje, jak Rosja czy Niemcy, muszą się realnie liczyć. Jest to podobna rola do tej, jaka na Zachodzie przypada Francji, która — podobnie jak Polska — wypełnia rolę siły pokojowej, krępującej ruchy sił nasyconych wojowniczą ekspansywnością.

*

Czy z takiego postawienia kwestii należy wyciągnąć wnioski, że Polska skazana jest wiecznie tylko na rolę pokojowego stróża status quo terytorialnego, uzbrojonego od stóp do głów, czujnego na każde poruszenie swych sąsiadów? Trudno jest przewidzieć przyszłość, lecz narazie jest to niewątpliwie jej rola podstawowa. Rolę tę zrozumiała wreszcie nawet socjalistyczna Francja p. Bluma i towarzyszy, idąc na wzmocnienie sojuszniczych więzów, rozluźnionych w czasie kilku lat nieporozumień. Lecz nie wiadomo jeszcze, czy zrozumiała ją do końca. Bo jeśli tak, to od wizyty Wodza Naczelnego Wojsk Polskich w Paryżu musiałaby rozpocząć się konsekwentna akcja, zmierzająca do skupienia wokół Polski wszystkich sił wzmacniających bezapelacyjnie rolę Polski, pokojowego stróża status quo terytorialnego tej części Europy. I tutaj nie jest bez znaczenia postawa Francji. Z natury rzeczy powinna ona dążyć do jak najgłębszego wyjaśnienia stosunku do Polski tych sił, na które posiada wpływ niewątpliwy. Myślimy tu o Czechosłowacji, która musiałaby wreszcie zrozumieć, że jej byt niezależny uzależniony jest od zdecydowanej jasnej orientacji na porozumienie z Warszawą. To samo dotyczy Rumunii, w której kilkoletnie harce p. Titulescu powinny należeć do bezpowrotnej przeszłości. To samo wreszcie, a nawet w pierwszym rzędzie, dotyczy państw bałtyckich.

*

Polska należycie spełni swą rolę tylko wtedy, jeżeli stanie się na Wschodzie Europy ośrodkiem kilkudziesięciomilionowego bloku państw i narodów, zdolnych do wspólnej obrony solidarnie rozumianych interesów. Dopóki tego nie zrozumie Francja, dotąd efekty wzmacniania starego sojuszu, który od 1921 roku przetrwał przecież zwycięsko tyle burz, będą niewystarczające i połowiczne. W tej dziedzinie wszystkie niejasności i niedomówienia muszą ustąpić. Bowiem im prędzej ustąpią, tym prędzej zostanie osiągnięty, mówiąc słowami Marszałka z 1921 roku, „cel naszych nieustających wysiłków w kierunku zapewnienia obydwu krajom warunków pracy pokojowej".

I wreszcie jeszcze jedno powinna zrozumieć nasza sojuszniczka. Wszystkie państwa, które na Wschodzie Europy, na czele z Polską, mają stanowić oparcie jej polityki pokojowej, są państwami, które bądź powstały po wojnie do niepodległego, państwowego bytu, bądź też rozszerzyły swe granice i utrwaliły dzięki temu — jak Rumunia — swą pozycję międzynarodową. Wszystko to są państwa młode, narodowo aktywne, pragnące na własnych, świeżych, wyzwolonych do niepodległego życia siłach narodowych, opierać swój byt i swój rozwój państwowy. Państwa te powstały pod znakiem prymatu idei patriotycznej i pod tym samym znakiem pragną nadal istnieć. Na Francję patrzą jak na ojczyznę tej idei, zrodzonej w walkach z koalicjami antyfrancuskimi w czasach Wielkiej Rewolucji i w latach późniejszych. Francja rządzona przez „międzynarodówki", Francja niepatriotyczna nie będzie miała dla tych państw pełni siły atrakcyjnej, będzie ideologicznie ustępowała Niemcom narodowym, mimo, że żadne z tych państw ani interesem politycznym, ani sentymentem nie było i nie będzie bliskie Trzeciej Rzeszy.

„Wczoraj" polskiej polityki zagranicznej było łatwiejsze. Polska rozumiała wówczas dobrze wszystkie możliwości, jakie otwierały się przed frontem antyrewizjonistycznym. Nie rozumieli ich inni, przede wszystkim Francja. I dlatego cała Europa, a wraz z nią i Polska doczekała się ciężkiego „dzisiaj", skomplikowanego żarliwą walką ideologiczną, która zdaje się rozdzielać świat na dwa różne obozy. Ale ciężkie „dzisiaj" nie jest beznadziejne. Przeciwnie, jest czas na to, aby powstrzymać konflikty dziejowe, aby położyć tamę niepokojom, które wstrząsają coraz nerwowiej naszym kontynentem. Środki do zbudowania tej tamy są w rękach dwóch państw: Francji i Polski. Polska widzi doskonale zarys systemu europejskiego, który gwarantowałby pokój. Jeżeli Francja zechce pospołu z Polską przystąpić zdecydowanie do budowy tego systemu, wówczas już najbliższe lata mogą przynieść narodom uspokojenie, na które czekają z tęsknotą.

Tadeusz Wałek-Czernecki

Dzieło Michała Grażyńskiego

Z racji dziesięciolecia pracy Wojewody Michała Grażyńskiego na Śląsku „Polska Zachodnia" wydała specjalny numer, poświęcony charakterystyce najważniejszych rezultatów, osiągniętych w czasie dziesięcioletniej działalności znakomitego administratora Śląska. Z numeru tego, za zgodą autora, przedrukowujemy niniejszy artykuł.

Redakcja

Michał Grażyński jako pierwszy i jedyny z pośród wojewodów odrodzonej Polski obchodzi dziesięciolecie pracy na posterunku, najtrudniejszym, najbardziej eksponowanym w administracji Państwa Polskiego. Ten fakt zewnętrzny nie jest bynajmniej wynikiem przypadkowego zbiegu okoliczności, lecz ma swą głęboką rację wewnętrzną w podjętym i zrealizowanym przez Wojewodę Grażyńskiego dziele, które zapewnia Mu miejsce zgoła wyjątkowe, nie tylko pomiędzy wojewodami, ale wogóle pomiędzy ludźmi, powołanymi przez Marszałka Piłsudskiego do kształtowania nowej, wielkiej i potężnej Polski.

Dzieło dokonane na Śląsku przez Michała Grażyńskiego w ciągu ubiegłych lat dziesięciu to nie tylko dzieło niezrównanego administratora i organizatora, lecz przede wszystkim dzieło patrioty i męża stanu. Kryterium, pozwalające odróżnić prawdziwego męża stanu od całej rzeszy polityków pretendujących niesłusznie do tego miana, polega na wartości wewnętrznej i doniosłości realnej postawionych przez niego celów oraz na umiejętności ich urzeczywistnienia.

Jak wielkim jest znaczenie Śląska dla Państwa i Narodu Polskiego, tak wielkim było zadanie, jakie Michał Grażyński postawił sobie jako najwyższemu przedstawicielowi R. P. na oswobodzonej z wiekowego jarzma obcego ziemi śląskiej. Zadanie to miało dwie strony zasadnicze: istotne a nie formalne tylko, organiczne a nie mechaniczne, duchowe i materialne zjednoczenie Śląska z Macierzą, zapewnienie Śląskowi należnego udziału w życiu narodowym i państwowym Polski.

Trudności, piętrzące się na drodze do definitywnego zespolenia Śląska z Polską, były olbrzymie.

Ich źródłem najgłówniejszym był fakt, iż Śląsk został najwcześniej utracony i najpóźniej odzyskany z wszystkich ziem polskich. Sześć wieków nieprzerwanej germanizacji wycisnęło piętno na układzie stosunków narodowych, społecznych, gospodarczych i kulturalnych Śląska. Nasz sąsiad zachodni przyzwyczaił się uważać Śląsk za ziemię niemiecką i nie pogodził się bynajmniej z utratą terytorium przyznanego Polsce w r. 1922, choć w rzeczywistości przeprowadzony wówczas podział Śląska był krzywdzący dla Polaków a nie dla Niemców. Walka polsko-niemiecka o Śląsk, lubo na razie bezkrwawa, znajdowała się w pełnym toku w chwili objemowania urzędu wojewódzkiego przez Michała Grażyńskiego i przybierała obrót stanowczo niekorzystny dla Polski, jak tego dowodziły między innymi wybory gminne w jesieni r. 1926. Sytuacja nasza była tym cięższa, że lata 1922 — 1926 były okresem postępującego chaosu politycznego i ekonomicznego w Polsce a jednocześnie szybkiego podnoszenia się Niemiec.

Przewrót majowy zmienił radykalnie położenie i stworzył warunki ogólno-polityczne, umożliwiające rozegranie walki na Śląsku.

Najwyższą stawką walki była dusza ludu śląskiego, którą propaganda niemiecka usiłowała za wszelką cenę i przy użyciu wszelkich środków wydrzeć polskości i przerobić na duszę Prusaka, mówiącego po polsku. Miarą zewnętrzną sukcesów tej propagandy była różnica pomiędzy nader skromną liczbą prawdziwych Niemców na Śląsku a cyfrą głosów oddanych na listy niemieckie przy wyborach sejmowych i samorządowych, która w dobie największego natężenia akcji niemieckiej dochodziła prawie do $\frac{1}{3}$ ogółu oddanych głosów.

Przeciw temu zalewowi niemczyzny, grożącemu stworzeniem polskiej Alzacji, Michał Grażyński podjął walkę jednocześnie na terenie politycznym, gospodarczo-społecznym i kulturalnym. W dziedzinie politycznej przeciwnik operował naprzód świeżymi jeszcze tradycjami państwowości pruskiej, następnie promieniowaniem ideologii o wszelkim zabarwieniu, od skrajnej lewicy do skrajnej prawicy, mających swe centrum w Rzeszy, nadewszystko zaś podsycaniem separatyzmu dzielnicowego i antagonizmów w łonie społeczeństwa polskiego.

Dla sparaliżowania tej roboty Wojewoda Grażyński, kierując się w równym stopniu rozumem i sercem obrał drogę jedynie prowadzącą do zwycięstwa. Oparł się na tym elemencie, który przez krew wylaną w trzech powstaniach stwierdził wobec świata, iż Śląsk jest polski i chce być polskim. Przez chrzest ogniowy Michał Grażyński stał się człowiekiem Śląska, nie z pochodzenia, lecz z ducha i czynu. Jako Wojewoda Michał Grażyński pozostał wodzem duchowym powstańców śląskich, a solidarność i harmonia pomiędzy Nim i Jego dawnymi towarzyszami broni przetrwała wszelkie próby. Dzięki niej duch powstań śląskich zatriumfował zarówno nad ofensywą niemiecką, jak nad rozdarciem partyjnym w obozie polskim.

Gdy się zważy, że sprawy śląskie, faktycznie i prawnie — wskutek Konwencji Genewskiej — nie były tylko sprawami wewnętrznymi Rzplitej, lecz odbijały się głośnym echem w polityce międzynarodowej i że ze strony niemieckiej zużyto cały arsenał środków presji zewnętrzno-politycznej, rezultat osiągnięty przez Michała Grażyńskiego musi być uznany za największe zwycięstwo polskiej polityki narodowej w dobie powojennej.

Nie mniejsze przeszkody niż w sferze ściśle politycznej, miał Wojewoda Grażyński do przezwyciężenia na polu ekonomicznym i socjalnym. Miał do czynienia z paradoksalną sytuacją, że sprawował władzę z ramienia państwa o ustroju kapitalistycznym na terenie, na którym cały niemal kapitał znajdował się w rękach obcych, przeważnie wrogich, podczas gdy rdzenna ludność polska składała się niemal wyłącznie z klasy pracującej wsi i miast. Robota germanizacyjna była wspierana przez cały ciężar przewagi gospodarczej i społecznej kapitału nad pracą. Michał Grażyński rozumiał od początku, iż obrona chłopa i robotnika przed wyzyskiem kapitalistycznym jest postulatem nie tylko sprawiedliwości społecznej, lecz także polskiej racji stanu, i od tej linii postępowania nie odstąpił ani na krok pomimo zaciekłych ataków, jawnych i ukrytych, ze strony czynników zainteresowanych w utrzymaniu owego wyzysku. Walne zwycięstwo w sprawie „Wspólnoty Interesów" rozstrzygnęło walkę pomiędzy Państwem Polskim a kapitałem niemieckim, prowadzoną w warunkach najniekorzystniejszych dla strony polskiej, wśród szalejącego kryzysu gospodarczego, deficytów budżetowych, utrudnień handlu zewnętrznego, odpływu kapitałów z Polski.

Załamanie naporu politycznego i ekonomicznego niemczyzny miało w myśli Wojewody Grażyńskiego iść w parze ze wzbogaceniem pozytywnym świadomości narodowej Polaków śląskich przez możliwie szerokie udostępnienie im skarbów kultury polskiej. Hasło „dziecko polskie w szkole polskiej" zostało w ciągu dziesięciolecia Wojewody Grażyńskiego zrealizowane prawie stuprocentowo pomimo gwałtownej kontrakcji niemieckiej, a olbrzymi wysiłek włożony w oświatę, tak szkolną jak pozaszkolną, utorował drogę do nadania Śląskowi piętna kulturalnego polskiego. Niestety plan ukoronowania pracy w tej dziedzinie przez założenie na Śląsku uczelni akademickiej — politechniki — nie mógł być zrealizowany z powodu wybuchu kryzysu i związanych z nim restrykcji budżetowych. Jednakże placówki takie, jak Muzeum Śląskie, Instytut Śląski, Konserwatorium Muzyczne, zapoczątkowały godnie udział Śląska w pracy twórczej, naukowej i artystycznej narodu polskiego.

Dziesięciolecie Wojewody Grażyńskiego stworzyło warunki nieodzowne dla wykształcenia miejscowej elity umysłowej, odpowiadającej stanowi liczebnemu ludności śląskiej. Wejście w życie elity — wykształconej w szkołach polskich, będzie równoznaczne z ostateczną likwidacją przewagi kulturalnej Niemców na Śląsku. Mamy wszelkie podstawy do nadziei, że działalność tej elity będzie cennym uzupełnieniem dzisiejszego udziału Ślązaków w życiu ogólno-narodowym, reprezentowanego głównie przez ludzi pracy fizycznej, która ze Śląska czyni najważniejszą gospodarczo ziemię Rzplitej.

Dzieło Michała Grażyńskiego nie jest skończone i wymaga prowadzenia go dalej w tym samym duchu, z niesłabnącą energią. Ale nawet wystrzegając się najstaranniej optymizmu, tak naturalnego w czasie jubileuszu, wypada stwierdzić, iż wszystkie zasadnicze trudności zostały już pokonane, przynajmniej te, które dadzą się usunąć przez akcję na samym Śląsku. Dziś Polska cała musi zazdrościć Województwu Śląskiemu, że losy jego znalazły się w ręku męża zdolnego sprostać zadaniom najwyższej miary, umiejącego śmiało i pewnie prowadzić nawę publiczną wśród najgroźniejszej burzy. Dlatego wszyscy patrioci polscy łączą się w gorących życzeniach dalszej owocnej pracy z mieszkańcami umiłowanej przez Niego ziemi śląskiej.

Ś.  P.

STANISŁAW ZIELIŃSKI

Zasłużony uczestnik prac dawnego Związku Młodzieży Polskiej („Zetu") Bibliotekarz Muzeum Narodowego Polskiego w Rapperswilu. Badacz przeszłości i pionier polskiej idei morskiej i kolonialnej. Człowiek wielkiej zasługi i pracy, nieposzlakowanej ofiarnej ideowości.

Zmarł dnia 29 września r. b. w Szpitalu Ujazdowskim w Warszawie.

Do oddania hołdu Jego pamięci, zasłudze i pracy ofiarnej wzywa wszystkich swych członków

Związek Seniorów
dawnej Organizacji Młodzieży Narodowej
i Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej

Oyes

Preliminarz pracy

Społeczeństwo polskie szuka programu i planu pracy — to fakt bijący w oczy. Potwierdza się prawo socjologiczne, że **„historią kierują hasła"** („idées forces" Le Bon'a) i że **głód ideologiczny jest zjawiskiem równie realnym i groźnym, jak głód fizyczny.** Poszukiwania te jednak prowadzone są często chaotycznie i gorączkowo lub abstrakcyjnie i teoretycznie.

Stwierdzić więc przede wszystkim należy, że ruchu ideowo-politycznego nie można stworzyć, rozpoczynając od ustalenia **form organizacyjnych i składu personalnego**, a następnie dopiero szukając programu. Przeciwnie, wszelkie żywotne i twórcze ruchy polityczne rodziły się z zapładniającej idei i ideą tą żyły. Lekceważenie programów i ideologii, tak charakterystyczne dla pewnych środowisk, mści się zawsze na spoistości organizacyj, poczętych w nadziei, że ideologia wyłoni się w trakcie pracy. Skoro sam początek jakiejś pracy nie ma dostatecznej perspektywy ideologicznej, nie może też z niej nic powstać na przyszłość.

Jednak ideologii i programu nie można również stworzyć na rozkaz lub ad hoc wymyślić. **Program powstaje z pewnej postawy filozoficzno-socjalnej wobec świata oraz z wyczucia i zsyntetyzowania potrzeb aktualnych społeczeństwa.** Oderwanie się od tego społeczeństwa i narzucenie mu z góry celów, nie zgodnych z jego potrzebami, trafi w próżnię i ruchu prawdziwie żywotnego nie stworzy.

Wyczucie potrzeb społecznych i dążeń nurtujących współczesność musi sięgać do głębi i wyciągać wnioski konkretne, gdyż program ogólnikowy, pragnący dogodzić wszystkim — nie dogodzi właśnie nikomu.

Żyjemy w czasach, które wymagają stawiania sobie wyraźnych celów i zdobywania się na odwagę wielkich decyzyj, w Polsce zaś spotykamy się — niestety z ciągłym uciekaniem się do półśrodków, lawirowaniem koniunkturalnym i dojutrkowaniem. Zbyt często lubujemy się w frazeologii i fikcji, usiłując zasłonić sobie nimi oczy przed wymową rzeczywistości.

Sytuacja zaś jest tego rodzaju, że nie możemy sobie pozwalać na stratę czasu. Maszyna administracyjna natrafia na dwa opory, moralność społeczna upada w sposób zastraszający, a paradoksy ustroju społecznego występują coraz jaskrawiej. To też przekonanie o konieczności poprawy tego stanu rzeczy rozpowszechnia się coraz bardziej i sięga nie tylko do sfer centrowych, ale dość daleko na prawicę. Tych potrzeb nie da się wymanewrować politycznymi chwytami, ani zagadać obchodowym frazesem. Trzeba spojrzeć po męsku w oczy rzeczywistości i powiedzieć sobie jasno, że jeżeli nie będzie otwarta klapa bezpieczeństwa — może nastąpić wybuch przegrzanej pary. Jeżeli nie przyjdą śmiałe reformy z góry, będą narastały czynniki przewrotu u dołu.

Wielu ludzi w Polsce dostrzega to świadomie, jeszcze więcej wyczuwa podświadomie. Stwarza to stan takiej gotowości, że zdecydowane wystąpienie jednego popularnego człowieka lub pojawienie się jednego frapującego hasła — może wyzwolić ogromne zapasy energji. Że tak się dotąd nie stało, tłumaczy się to odzwyczajeniem się społeczeństwa od decydowania o sobie, szachowaniem niecierpliwiących się sił społecznych kredytem ważkich nazwisk oraz obawą przed osłabieniem naszej pozycji w stosunku do zagranicy.

Trzeba mieć jednak nadzieję, że ten stan „równowagi niestałej" zmieni się, że ze sfer mających największy kredyt moralny w narodzie wyjdą hasła wyraźne i konieczne, do których nie będzie trzeba dodawać spornych komentarzy. Jeżeli zaś hasła te oprą się na istotnym wyczuciu potrzeb i nadziei większości myślącego społeczeństwa, to pójdą one niewątpliwie w czterech kierunkach:

1. Usprawnienie machiny administracyjnej przez jej uproszczenie, zracjonalizowanie, podniesienie kompetencji i fachowości, zdynamizowanie (przez odpowiednią pragmatykę, dającą szanse wybicia się jednostkom wydatniejszym i bardziej twórczym), i umoralnienie (drogą drakońskich ustaw wobec nadużyć oraz bezwzględnej walki z łączeniem urzędów i nadmiernymi dochodami).

2. Przeprowadzenia zasadniczych reform ekonomiczno-społecznych, przede wszystkim w dziedzinie rolnictwa.

3. Rozpoczęcie wielkich prac dokoła podniesienia poziomu naszego przemysłu (bez którego i sprawa rolna rozwiązania nie znajdzie), komunikacji i wymiany produktów. A to zarówno przez inicjatywę państwową, jak i przez wyzwolenie sił inicjatywy prywatnej.

4. Oddanie stopniowo w ręce społeczeństwa prawa decyzji i obowiązku odpowiedzialności za swoje losy oraz za historię narodu i państwa.

Przeprowadzenie tych zasad wymagać będzie — zwłaszcza w burzliwym okresie przejściowym — zwartej i sprawnej organizacji, którąby była zdolna do podjęcia kierownictwa tych prac i odpowiedniego urabiania opinii społecznej. Organizacja ta, łącząca ludzi o dużym wyrobieniu i wyczuciu społecznym, nie może i nie powinna być zbiorowiskiem ludzi uprzywilejowanych, ale przeciwnie: najofiarniejszych i stawiających sobie najwyższe wymagania. Organizacja ta nie może być sprowadzona do roli dekoracyjnej ozdoby reżimu, ani do roli ślepego narzędzia wykonującego bezkrytycznie rozkazy, ale musi być zgromadzeniem ludzi twórczych, kuźnicą idei i planów. Winna ona wniknąć — zależnie od kompetencyj i uzdolnień poszczególnych swych członków — we wszystkie działy pracy państwowej, aby przeprowadzić zakreślony wspólnie plan.

A naczelnym naszem hasłem, być może nie nowym, ale za to przez nas realizowanym, powinno być:

„Polska silna, Polska bogata, w wartości materialne i moralne, Polska dla wszystkich jej synów!"

Zbigniew Domaniewski

O busolę w szukaniu dróg planowych

Odbyty w końcu ubiegłego miesiąca pierwszy Zjazd sprawozdawczy Komisji Badań Naukowych Ziem Wschodnich dowiódł, że nasze czynniki rządowe nie zapominają o doniosłości dla rozwoju państwa problemów wschodnich. Specjalnym akcentem był fakt, że otwarcia Zjazdu dokonał Minister Spraw Wojskowych. Wschodnie ziemie Polski są ziemiami kresowymi. Jest to jedna z tych dziedzin kraju, które byłyby objęte akcją wojskową na wypadek wojny. Otóż wojna, jak pisał przed stu laty Clausewitz, jest „prowadzeniem dalej polityki przy pomocy innych środków". Jeżeli więc mamy być stale gotowi do obronnej wojny, czyli do „prowadzenia dalej" polityki, to musimy ustalić już teraz, w czasie pokoju, punkt wyjścia tej polityki obrony kraju, która może być kiedyś zmuszona odwołać się do armii. Mamy tu na myśli nietylko politykę zagraniczną, pakty i sojusze. Do bezpośrednich działań na rzecz obrony kraju powołuje się w niemniejszej mierze politykę wewnętrzną, która operując masami ludności etnicznie swojskiej planuje odpowiednio działanie ich sił życiowych na płaszczyźnie warunków geopolityczno — militarnych terytorium państwa.

W przemówieniu Ministra Spraw Wojskowych, otwierającym Zjazd poświęcony wschodnim ziemiom Polski, spotykamy parę zdań, które należy powtórzyć i wziąść za punkt wyjścia do snucia rozważań nad całokształtem polskich zagadnień państwowych. Zamieniając w tych zdaniach słowa „ziemie wschodnie" na słowa „ziemie polskie" dowiadujemy się od p. Ministra Spraw Wojskowych, że „zarówno świat naukowy, jak i czynniki państwowe, a wśród nich na pierwszem miejscu czynniki rządowe, niemal od zarania odrodzenia Rzplitej zdawały sobie sprawę, że polityka państwowa, prowadzona na ziemiach polskich, nie może być dostatecznie świadoma swych celów i metod bez dokładnej znajomości tych ziem, zarówno z punktu widzenia struktury etniczno-społecznej, jak gospodarstwa społecznego i warunków przyrodzonych, wśród których mieszkańcom tych ziem żyć i pracować przychodzi". W słowach tych wyraża się konieczność sprowadzenia zwykłej, codziennej polityki, celem zapewnienia jej pozytywnych rezultatów, na grunt geopolityki, czyli umiejętności, która bada współzależność spraw politycznych i warunków naturalnych przestrzeni życia narodu. Geopolityczny sposób oceniania zagadnień państwowych różni się od codziennej „polityki" tym, że w daleko większym stopniu bierze pod uwagę zależność zjawisk politycznych od warunków naturalnych przestrzeni, w której się te zjawiska odbywają; geopolityka sprowadza nas więc z obłoków doktrynerstwa i każe stąpać po rozległych ziemiach kraju.

W Polsce rozległe przestrzenie są przedewszystkiem rolnicze. Nie ma więc chwili odpowiedniejszej do rozszerzenia, poza zakres Ziem wschodnich, dyskusji nad zagadnieniami geopolitycznymi polskimi, jak właśnie teraz, kiedy na „froncie" wsi polskiej spostrzegamy ożywiony ruch; mówi się, pisze, działa, przymiotnik — „ludowy" — obija się ciągle o nasze uszy i uderza nam oczy ze szpalt dzienników. Nikt jednak nie zwrócił uwagi na to, że nasze potoczne rozumienie pod słowem „lud" tylko ludności wiejskiej jest niezupełnie ścisłe. Słowo to określa w ścisłym znaczeniu masę wszystkich bez wyjątku ludzi, którzy posiadają tę samą mowę i kulturę macierzystą. Ludem polskim są wszyscy ludzie, dla których językiem macierzystym jest język polski, niezależnie od tego czy mieszkają na wsi, czy w mieście i niezależnie od tego, jaki rodzaj zajęcia kształtuje ich indywidualność kulturalną. Ograniczając znaczenie słowa „lud" do ludności wiejskiej wytwarzamy w naszej wyobraźni podświadome — szkodliwe wobec faktu istnienia naszych licznych mniejszości narodowych, zasadnicze rozgraniczenie między polakami, mieszkańcami wsi i mieszkańcami miast. Tymczasem nikt nie zaprzeczy iż powinniśmy właśnie dokładać wszelkich starań do wyrabiania w sobie poczucia, że te dwie grupy ludnościowe, nie rozdzielone tylko zróżniczkowane przez różnorodność terenu pracy, stanowią zespoloną organicznie i serdecznie, nierozerwalną całość — polski lud.

Używając dla określenia masy wszystkich Polaków słowa, którym przyzwyczailiśmy się określać tylko ludność wiejską, stwarzamy sobie pozatem nieustanne, podświadome przypomnienie, że gospodarczą i polityczną rzeczywistość polską należy kształtować z nieustanną świadomością znaczenia i potrzeb mieszkających poza obrębem miast 73% ludności państwa polskiego. Bytujemy przecież dzięki istnieniu państwa, które charakteryzują nie kominy fabryczne, tylko pola uprawne, nie rzesze robotników, tylko masy rolników. W tych masach kryje się siła Polski i ku tym właśnie masom zwracają się w pierwszym rzędzie myśli kierowników państwa. Jeżeli więc podstawą gospodarczej koncepcji Polski jest polityka rolna, której sukcesy decydują o rozwoju dalszych dziedzin gospodarstwa krajowego, to podstawą ludnościowej koncepcji Polski powinna być ludność wiejska, której możliwości ewolucyjne, biologiczne i kulturalne są decydujące dla rozwoju masy wszystkich Polaków. Słusznym więc, że dla nazwania masy wszystkich Polaków wybieramy słowo nie dające się odłączyć od pojęcia ludności wiejskiej.

Z punktu widzenia geopolitycznego nabiera to wszystko znaczenia wobec tezy, że źródłem mocy państwa jest zespolenie w jeden rytm warunków naturalnych terytorium kraju i energii ludu. W państwach, posiadających liczne mniejszości narodowe, moc powinna wynikać głównie z energii ludu swojskiego. Celem ożywienia tego rytmu powołano w rozmaitych krajach Europy specjalne organy państwowe, mające planować swojskie siły ludowe na płaszczyźnie warunków naturalnych przestrzeni państwa. W Trzeciej Rzeszy, która posiada problemy mniejszościowe o tyle doniosłe, że związane z obszarami granicznymi, powstała w czerwcu 1935 t. zw. „Reichstelle für Raumordnung", będąca centralnym Urzędem „planowania przestrzeni" Niemiec. Jak pisze „Zeitschrift für Geopolitik" (Styczeń 1936):

„Planowanie przestrzeni przez ten nowy organ państwowy rozwinie przede wszystkim program konieczności w zakresie celowego rozmieszczenia ludzi oraz zakładów przemysłowych i podejmie nowe ugrupowanie przestrzeni uprawnych w myśl wymagań politycznych stawianych produkcji.

„Jako dalsze, wielkie zadanie „planowania przestrzeni", wysuwa się konieczność położenia podstaw dla obrony kraju. Obrona kraju nie ogranicza się bynajmniej do wyszkolenia wojskowego, nie jest w żadnym razie li tylko kwestją entuzjazmu i wewnętrznej gotowości — wszystkie te czynniki nie wystarczają dla osiągnięcia sukcesu, jeżeli nie są kierowane przez strategię, odpowiadającą warunkom naturalnym przestrzeni państwa: polityka zagraniczna musi się opierać na położeniu przestrzeni danego państwa w stosunku do innych, aby osłabić, lub wręcz sprowadzić do zera, ciśnienie od zewnątrz na dziedziny rozstrzygnięć (Schilsalsseiten); polityka wewnętrzna musi znów działać podług warunków naturalnych samej przestrzeni kraju i podług postulatów jej planowania, aby móc zrównoważyć od wewnątrz zewnętrzne ciśnienie (ludnościowe, gospodarcze, polityczne, kulturalne) na granice państwa.

„Planowanie przestrzeni państwa nie da się przeprowadzić w izolowaniu od polityki rolnej. Jest ona dziś zarówno polityką gospodarczą, jak zaludnieniową, osadniczą i ludowo - językowo - kulturalną; jest tak samo podstawą polityki obrony kraju. Podobnież „planowanie przestrzeni" nie da się odłączyć od polityki przemysłowej. Nie mamy coprawda zamiaru wysuwać odrazu projektu przeniesienia — na wzór emigracji wewnętrznej — ośrodków przemysłowych do miejsc gospodarczo i militarnie odpowiednich, ale będziemy czuwać, aby nowe zakłady przemysłowe decydowały o miejscu swego założenia nie przypadkowo, tylko tak, jak to wynika z polityki „planowania przestrzeni". Pomyślana na wielką skalę polityka

komunikacyjna była by podstawą dla rozwiązania tych zagadnień".

Powyższe główne linje wytyczne dla „planowania przestrzeni" nie są programem indywidualnie niemieckim, tylko ogólnym programem geopolitycznym, dającym się dostosować do warunków każdej przestrzeni państwowej. Wytyczne te odpowiadają naogół wnioskom, jakie wynikają z rezultatów badań naszych ziem wschodnich, prowadzonych przez komisję rządową. Nie będziemy jednak analizowali naszych zagadnień wschodnich, ani też starali się rozwinąć programu geopolitycznego dla „planowania przestrzeni" państwa polskiego. Zatrzymamy się tylko przy niektórych zagadnieniach, związanych z polityką komunikacyjną i z tego przykładu wysnujemy pewne wnioski natury ogólnej.

Drogi komunikacyjne — koleje, szosy, rzeki — są tymi naturalnymi arteriami, które zbierają i rozpraszają w przestrzeni państwa polityczne i gospodracze siły ludu. Warto zauważyć, iż koleje stwarzają w pierwszym rzędzie większe skupiska ludzi, ponieważ kolej wprowadza między ludzi skomplikowany aparat gospodarczy. Daleko bezpośredniej łączą ludzi drogi kołowe i dlatego też motoryzacja wsi jest dziś podstawowym warunkiem ożywienia sił gospodarczych a tym samym i politycznych, na szerokiej płaszczyźnie Polski. Jeszcze donioślejszą rolę państwo-wo-twórczą odgrywają rzeki. Brzegi rzeczne — szczególnie uregulowane — przyciągają do siebie osady i dlatego rzeka uregulowana bywa naturalną granicą, a najczęściej trzonem, wzdłuż którego rozwijają się po obu stronach, złączone mostami i wąską wstęgą wody, współzależne dziedziny gospodarcze. Rzeką płynie w tych dziedzinach nietylko strumień wody, ale i prąd energii osiadłego w jej dolinie ludu. Są to zarówno energie gospodarcze, jak i polityczne, zarówno ruch dóbr materialnych, jak i ekspansja życia. Przytem ekspansja gospodarczo-polityczna społeczności uformowanych wzdłuż rzeki ma zawsze skłonność do posuwania się naprzód z biegiem rzeki do ujścia. Jest to kierunek prowadzący ku wodom coraz to liczniejszych dopływów, ogarniających coraz to większy świat, aż wreszcie osiągamy morze.

Rzekami kierują więc energie gospodarcze i polityczne do morza. Jest to najelementarniejszy i najprostszy przejaw rytmu, jaki powstaje, kiedy energie ludu zespalają się z warunkami naturalnemi jego przestrzeni życia. Rytm ten jest źródłem mocy państwa. Niestety, warunki naturalne Polski kryją w sobie konfiguracje, które ukształtowały by ten rytm dla nas niekorzystnie.

Wisła, stanowiąca kolebkę polskiej państwowości, prowadzi nas do morza przez terytorium Gdańska, o który, jako o najnaturalniejszy polski port, musimy dopiero walczyć. Dopływy Wisły nie spajają dostatecznie kresów Polski z sercem kraju — Warszawą. Pozostałe duże rzeki polskie są już wręcz czynnikiem osłabiającym łączność kresów ze środkowymi ziemiami Polski. Rzeki kresowe zwracają nas do obcych wybrzeży i mórz i zespalają z państwami, które od wieków pragną Polskę pochłonąć. Warta łączy nasze kresy zachodnie z terenem Niemiec. Łączy Poznańskie z Odrą i jej ujściem do Bałtyku koło Szczecina, a za pośrednictwem kanałów z Berlinem. Niemen kieruje się ku terytoriom, o które walczą z sobą Niemcy i Litwini, a dorzecze Prypeci zespala nasze ziemie wschodnie z Rosją.

W dodatku, z tą płaszczyzną warunków naturalnych polskiej przestrzeni życia zespala się również niekorzystny układ sił życiowych polskich. Mapa rozmieszczenia ludności, której językiem macierzystym jest język polski, czyli mapa rozmieszczenia ludu polskiego, przypomina rentgenogram klatki piersiowej człowieka zaatakowanego przez chorobę płucną. Lewe płuco zaciemnione jest mnóstwem punktów, oznaczających tysiące ludzi, których mowa macierzysta nie jest polska. Są to nasze ziemie wschodnie, kulturalnie i językowo niedość polskie, a nadto wciągane przez układ hydrograficzny w głąb Rosji. To też kwestia doludniania ziem wschodnich nową ludnością polską — wiejską i miejską — jest dla nas wyższą koniecznością.

Koniecznością jest również wypełnienie żywym, gospodarczym ruchem kanału łączącego Pińsk z Brześciem nad Bugiem i dalej przez Bug z Warszawą, a który dziś jest tylko martwą linją na mapie państwowej. Tę martwą linję zaniedbanej drogi wodnej należy przekształcić w jedną z gospodarczych tętnic Polski. Nasze kresy zachodnie oczekują znów na kanały, które by ułatwiły energiom gospodarczym spływać do polskiego morza i które by ściągały na ziemie zachodnie wartości gospodarcze, a za nimi polityczne i kulturalne, środkowej dzielnicy Polski.

Narzuca się więc konieczność odwrócenia kierunku działania geopolitycznego polskich rzek kresowych przez budowanie odpowiedniej sieci kanałów, tak, aby rzeki kresowe przestały być czynnikiem odśrodkowym i stały się czynnikiem państwowotwórczym dośrodkowym. Musimy w ten sposób korygować przestrzeń naszego życia państwowego, ponieważ natura ukształtowała ją dla nas pod wieloma względami niekorzystnie. Gdybyśmy byli państwem zaborczym, pragnącym opanować niezmierzone przestrzenie i wypełnić je ludem polskim, rozciągając granice państwa polskiego od doliny Odry do doliny Dniepru i od Bałtyku do Morza Czarnego, to środkowa dziedzina Polski byłaby dla ekspansji gospodarczo-politycznej idealnym obozem wymarszowym, od którego krańców odchodziły by w cztery strony świata drogi rzeczne, którymi należałoby iść do morza. Ale nasze nastawienie narodowe najbliższej przyszłości musi iść przede wszystkim w kierunku należytej organizacji naszej obecnej przestrzeni życia państwowego, w kierunku należytego rozplanowania w niej życia polskiego.

W świetle powyższych rozważań nabierają znaczenia tezy następujące. Pokutuje jeszcze między nami rozumienie państwa w sensie rousseau'wskiej dowolnej umowy między członkami społeczeństwa" (Pacte social). Takie rozumienie państwa nie ma oczywiście, tak u nas jak i gdzie indziej, wielu bezpośrednich zwolenników, ale stosunek obywateli do państwa jest w świecie cywilizacji zachodniej w daleko większym stopniu ukształtowany pod wpływem idei Rousseau, jak innych myślicieli.

Jeżeli rzucimy okiem na rozwój myśli politycznej, jaki się odbywa obecnie w Polsce, to spostrzeżemy łatwo, że przeżywamy właśnie okres reakcji przeciwko elementom dowolności i paktowania w prawidłach życia społecznego i państwowego. Nasze zagadnienia społeczne i państwowe obracają się w zasadzie dookoła pytania, gdzie należy szukać imperatywów i konieczności tak zwanych „wyższych". Otóż chcąc odpowiedzieć na to pytanie najlepiej odrzucić wszelkie refleksje rousseau'wskie i oprzeć się na definicji podanej przez geopolitykę: państwo powstaje jako nieuniknione następstwo działania sił życiowych ludu na płaszczyźnie warunków naturalnych przestrzeni jego życia.

Z tego nieustannego działania wynikają tak samo potrzeby państwa już ukonstytuowanego, a potrzeby państwa są tym właśnie wskaźnikiem, podług którego kształtuje się formy życia społecznego i państwowego. Wychodząc w omawianiu zagadnień państwowych i społecznych z tez geopolityki stajemy na gruncie niezmiernie objektywnym. Ścieśniamy tym samym w ujmowaniu zagadnień państwowych zakres możliwej dowolności i zmierzamy prostą drogą do odkrycia owych „wyższych konieczności", które siłą swej elementarnej logiki narzucą się nam jako kategoryczny imperatyw. Zajmując się rzeczową analizą naszego materiału ludzkiego i warunków naturalnych naszej przestrzeni życia, zmniejszamy radykalnie liczbę możliwych do zbudowania „nowych dróg" rozwoju państwa; ograniczamy to wieczne budowanie, będące naszym nałogiem społecznym, wyrazem abstrakcyjnego temperamentu myślowego jednostek, a nie wyrazem żądań i potrzeb mas ludu, które pali nie gorączka mózgowej ideologji, tylko ogień codziennej rzeczywistości polskiego życia społecznego i gospodarczego.

Słabością Polski w porównaniu z rozkwitającymi w potędze niektórymi narodami świata jest to, że budowniczowie „nowych dróg", którzy podejmują piękne i cenne wysiłki w kierunku rekonstrukcji naszego organizmu społecznego i państwowego, zapominają po większej części o starej i znanej przestrodze, że „kraje i ludy — a więc i państwa — należy widzieć takimi, jakie są naprawdę, a nie takimi, jak je sobie niektórzy wyimaginowali". Gdyby ta przestroga była u nas częściej obserwowana, to częściej słyszelibyśmy dającą się z niej wysnuć konkluzję: podchodząc do rozważania zagadnień państwowych trzeba wziąć w mocne karby ideologiczny indywidualizm i wznieść się wysoko ponad egocentryczny punkt patrzenia na świat i własny kraj. Należy mitygować wybujały intelektualizm, który zawsze prowadzi do chorobliwego indywidualizmu; należy wyjść poza ciasny krąg własnej komórki społecznej, gdzie się formuje egocentryczny sposób myślenia; należy zwrócić realną myśl i oczy ku warunkom naturalnym rozległej przestrzeni kraju oraz zamieszkującym go masom ludu.

Jaromir Ochęduszko

Zagadnienie propagandy

Nie trzeba chyba udowadniać, że w wielu dziedzinach życia Polska — nie chcę być przez to złośliwy — wlecze się uparcie w ogonie poczynań Europy; pozostajemy w tyle za państwami Zachodu i stwarzamy w naszym dorobku państwowym lukę, którą z biegiem czasu będzie coraz trudniej wypełnić. I tak — z pośród wielu zagadnień, domagających się dobrych pługów i zdrowego ziarna — zagadnienie propagandy — prędzej czy później — znaleźć się musi na kanwie palących kwestii w Polsce współczesnej. U nas zagadnienie propagandy traktuje się dotąd jako coś nieokreślonego. A równocześnie staje się ono terenem niepoważnych eksperymentów ludzi różnego autoramentu i instytucyj, nie posiadających nawet elementarnych wiadomości o całym kompleksie związanych z nią pojęć, celów i ustosunkowań do innych dziedzin życia publicznego. Na brak propagandy narzeka się (zresztą bez uprzedniego ustalenia, co pod tym pojęciem rozumieć należy), od propagandy żąda się wiele, tymczasem, kiedy przystępuje się do realizacji, to otrzymuje się nieraz rezultaty, po których tęskni się do poprzedniego stanu. Przykładem może tu być omawiana już parokrotnie książka, wydana niedawno przez Instytut Współpracy z Zagranicą, p. t. „Co każdy Polak jadący zagranicę wiedzieć powinien", a będąca zbiorem wybitnie ignoranckich wiadomości o Polsce *). Rzecz prosta, szerzy się na tym polu chaos. Dlatego też każde ukazanie się polskiej pracy publicystycznej, ujmującej zagadnienie propagandy obiektywnie, logicznie i treściwie powitać należy z radością. Ponieważ tylko drogą systematycznych rozważań i dyskusyj dojść możemy do sprecyzowania zasadniczych pojęć i wytworzenia, w dalszym rozwoju prac, wspólnej platformy założeń ideowych, bez których trudno mówić o ewolucji myśli i poczynań. Do stworzenia takiej platformy niewątpliwie przyczynić się może praca Jerzego Życkiego p. t. „Propaganda a polska Racja Stanu".

Autor, opierając się na teorii t. zw. łączników społecznych, wśród których wyodrębnia się kulturę polityczną — wyrobienie państwowe, dochodzi do wniosku, że „propaganda jest odziaływaniem na jednostki, stanowiące społeczeństwa, w celu urobienia w nich obywateli państwa". Jest to definicja, którą autor „Memoriału Króla Stanisława Leszczyńskiego" stosuje do propagandy wewnętrznej. Obok niej odróżnia również propagandę zewnętrzną, przez którą rozumie: „akcję, mającą za zadanie szerzenie prawdziwych wiadomości o kraju i jego postulatach" — tubę — dodajmy szczerze — dążeń, wyrażających się w pragnieniu bezpieczeństwa, ekspansji i wymiany wartości, a których ogół, racjonalnie ujęty, określa w danym czasie i miejscu pojęcie racji stanu, jako założeń, dla bytu i rozwoju całości narodu najważniejszych. Aparat propagandy poświęcony jest właśnie specjalnie zadośćuczynieniu pragnieniom tej natury. Zarówno kierunek pozytywny, jak obronny, mający na celu odpieranie napaści i oszczerstw, zasługuje w tym świetle na traktowanie jako przejaw czynności odpowiadającej istotnie postulatom racji stanu danego narodu. Jest to zaś tym widoczniejsze, że akcja propagandowa zlewa się w najważniejszych momentach z akcją ekspansji; zadanie swe spełnia ona jednak bez zgrzytów — i tu musimy odrazu otworzyć waóny nawias — tylko w totalnej organizacji społeczno - państwowej, gdzie organizowanie społeczeństwa stało się monopolem zorganizowanej elity rządzącej, występującej w formach partji — zakonu. Nie zamierzam więc tu układać bezwzględnej apologii ustroju państw totalnych i unosić się nad ich charakterem — stwierdzić jednak trzeba, że komunizm w Rosji Sowieckiej, jako też i faszyzm i hitleryzm, stwarzając pewien ideał społeczny, zdolny porwać szerokie szerze społeczeństwa, stworzył dogodne warunki dla działającej wedle jasnego i zdecydowanego planu akcji propagandowej, której pierwszym przykazaniem jest zapewnienie ciągłości realizacji w sensie utworzenia jednolitej, zdecydowanej akcji narodowo - państwowej.

W Polsce przeżywamy pod tym względem sytuację specjalną. Jesteśmy narodem najmniej zdyscyplinowanym. Mamy szczególne słabości do liberalizmu. I dlatego — powiedzmy otwarcie — stwarza to próg, przed którym zatrzymać musiała się niejednokrotnie zakrojona na szerszą skalę, tu czy ówdzie, propaganda. Dlatego też — bez zmiany dotychczasowych form organizacji społeczeństwa a zatem — wyraźniej — bez przełamania fali ideowego zniechęcenia, bezwładu, nasycenia życia pierwiastkami społecznymi, ułatwiającego przejście w okres spontanicznej dyscypliny społecznej — wszelka propaganda skazana będzie już u samych podstaw na niepowodzenie. Do tej pory brak nam wyraźnie postawionych ideałów - celów, któreby zdolne były wyrobić w społeczeństwie zrozumienie dla potrzeby podporządkowania, potrzeby stanowiącej jeden z fundamentalnych celów propagandy. Społeczeństwo nasze przywykło nadmiernie szybko do wygody, do obserwowania w roli biernej tego, co ktoś za nie zrobi. To też wpierw należy przeorać głęboko i szeroko psychikę społeczeństwa. Dyscyplina z poczucia rodzi się wewnątrz człowieka. W tym też zrozumieniu propaganda zaanektowała behavioryzm, jako metodę tego, co ochrzcić można mianem trwałej propagandy wewnętrznej, mającej na celu w ciągu całego życia człowieka i możliwie we wszystkich fragmentach jego działalności przygotowywać lub umacniać istniejące już więzy, łączące jednostkę i instytucje społeczne z danym ustrojem. Zapewne jest to wychowanie w atmosferze kultu pewnej instytucji, wychowanie, które kładzie nacisk na badanie zewnętrznych przejawów zachowania w przeciwieństwie do badania zjawisk psychicznych.

Teraz zrozumiałe jest dlaczego propaganda żłobi sobie wspólne kanały z koncepcją behavioryzmu, zlewające się w jeden wspólny strumień metody powodowania pożądanych dla siebie objawów, nawet niezależnie od jakichkolwiek przeżyć wewnętrznych. Uzasadnienie celowości tej metody, opiera się na twierdzeniu, którego słuszność niejednokrotnie została potwierdzona, że powtarzanie pewnych czynności czyni z nich pewną nieodpartą psychiczną potrzebę.

Maleńki znaczek w klapie marynarki to nie kawałek metalu bez znaczenia, jak skłonni są sądzić intelektualiści, lecz jest to ukryty pedagog, który wpaja powoli swe przekonanie w serce, pod którym się umieścił. Faszystowskie podniesienie ręki na powitanie, więcej zdziałało dla faszyzmu, niżby dokonać tego mogły długie lata kosztownej agitacji. Albowiem psychikę mas niedość jest fascynować, jak to czynili dotychczas lewicowi agitatorzy. W ten sposób osiąga się efekty powierzchowne, krótkotrwałe. Trzeba ją przede wszystkim umieć umiejętnie zorganizować. Sto tysięcy dzieci w defiladzie przed Mussolinim, to fakt, który na całe życie zdolny jest nadać tym dzieciom pożądaną postawę.

Ale i to jeszcze nie wszystko. Nie wystarcza obudzić w masach automatyzm określonego działania w myśl planu w sposób jednakowy i stały. Trzeba również obudzić automatyzm określonego myślenia. Automatyzm zaś określonego myślenia poruszyć może tylko siła napędowa wielkich ideałów, haseł.

Analiza zagadnień związanych z propagandą raz jeszcze wykazuje, że trwałość i owocność jej wysiłków zależy w dużej mierze nie tylko od jasnego skrystalizowania pod względem ideowym założeń, których realizacja ma spoczywać w rękach jednego kierownictwa, oddziaływującego na opinię publiczną, lecz także — **przez należyte przygotowanie jej do praw, rządzących naturą człowieka, gatunku.**

Jeśli więc chcemy zwycięstwa pewnych wartości, to w pierwszym rzędzie poszukiwania swe skierować musimy ku doborowi takich środków i metod, któreby zdolne były wykorzystać w tym kierunku naturalne skłonności człowieka.

---

*) Oto przykłady. Tak n. p. Prypeć ma sześćset pięćdziesiąt kilometrów", Adam Mickiewicz umarł w roku 1885, malarz Chlebowski uzyskał zaszczytne miejsce w panteonie sztuki ogólno-światowej. „Bracia Rozwadowscy stworzyli geografię Brazylii". Fakty te zwalniają nas od komentarzy.

Atom

Czy potrzebny jest Polsce plan inwestycyjny?

Pan Vice-Premier rzucił myśl wykonania Czteroletniego Planu Inwestycyjno-Gospodarczego. Myśl ta obecnie przyobleka się w długich obradach komisji ministerialnych w ciało konkretnej decyzji. Czterysta milionów złotych ma pójść na budowę nowych autostrad i kolei, na drogi wodne, żeglugę morską, urbanizację i budownictwo tanich mieszkań robotniczych. Potrzeba tego rodzaju ulepszeń jest naturalna: każde dziecko wie w Polsce, że nowa droga kołowa, czy nowy gościniec wodny — to arteria, po której krążą życiodajne soki gospodarki narodowej, że każda nowa izba robotnicza—to spadek bezdomności, nędzy, nierządu i scharlenia ludności.

Wie o tym prosty człowiek, wie o tym uczeń szkoły elementarnej, ale nie wie, czy wiedzieć nie chce „ekonomista" z pod znaku „Polityki Gospodarczej" pana redaktora Lauterbacha. Rzeczony „ekonomista" woła z emfazą, że „inwestycje, finansowane z funduszu publicznego nie zbawią ojczyzny".

Powyższą tezę pragnąłby autor artykułu p. t. „36 Dywizji" „wmurować w polskie myślenie gospodarcze". — Cóż to za „besserwisserstwo"? jak mówi sam autor.

Poszukajmy genetycznych przesłanek tego „aksjomatu". Teza autora jest w streszczeniu taka: Niemcy się zbroją, świat się zbroi, zbrójmy się i my... Skoro Niemcy mają 36 dywizji, to „na mocy prawa naczyń zespolonych" dobrze nam z fizyki znanego —musimy i my kreować „x" nowych dywizji... Jak dotąd wszystko w porządku. Wnioski słuszne bez zastrzeżeń. Na całość rozumowania zgadzamy się całkowicie. Wątpliwości zjawiają się dopiero później. Oto sam autor zadaje sobie i innym niewdzięczne pytanie: „Skąd wziąć pieniędzy?" — Z jakiego źródła czerpać środki niezbędne na tę dodatkową sumę zbrojeń? I znowuż pytanie bardzo słuszne, bardzo ważkie, odpowiedź na nie musi być bardzo odpowiedzialna.

Odpowiedź „ekonomisty" jest jednak zadziwiająco łatwa i uproszczona: „M. in., a właściwie przede wszystkim, należy zredukować t. zw. plan inwestycyjny, czyli wydatki na t. zw. roboty publiczne", a to zgodnie ze słusznym założeniem, że „wszystkie wydatki są dziś mniej pilne, niż wydatki na wojsko..."

Nie koniec na tem, aby do reszty zdyskredytować „t. zw. roboty publiczne", autor woła wielkim głosem, że finansuje się tylko takie „imprezy", jak „pałac sportowy w Kielcach, elektrownię w Płocku, kolejkę na Kasprowy". — I tu już kończy się „besserwisserstwo", a zaczyna zwykła demagogia, demagogia niesłychanie tania, na poziomie już nie ekonomicznym ale wiecowym, i to w niegodnym tego słowa znaczeniu. W dotychczasowych planach i wykonaniach inwestycyjnych można istotnie znaleźć pozycje, których usprawiedliwienie społeczne czy gospodarcze jest trudne i bezcelowe. To też nie będziemy tutaj walczyć w obronie tego rodzaju inwestycyjnych pomysłów i poczynań, jak wymienione wyżej. Czy jednak to ma być argumentem, że Polsce nie potrzeba inwestycyj, lub też że wszystkie inwestycje ostatniego okresu stały na poziomie wyżej wymienionych lokalnych czy poronionych imprez? Jeśli się mówi o „kolejce na Kasprowy" lub o „pałacu sportowym w Kielcach", to nie można generalizować, nie można na ten sam poziom sprowadzać takich robót, jak Porębka i Rożnowo, kolei Warszawa—Radom—Kraków, czy Tłuszcz — Legjonowo i wielu innych „imprez", o których mówiąc, wstydzić się musimy tylko jednego, że jest ich tak mało, tak niespółmiernie mało w stosunku do naszych potrzeb, do naszego zaniedbania.

Czteroletni Plan Inwestycyjny zawiera przecież coś więcej, niż tylko elektrownię płocką, która jest zresztą i rentowną i wysoce konieczną. W ciągu lat czterech ma nastąpić uregulowanie 150 potoków górskich (dotychczas uregulowano ich 50), co zlikwiduje w znacznej mierze klęskę powodzi i umożliwi koncetrację Wisły i Sanu, oszczędzając równocześnie Polsce około 40.000.000 złotych rocznie strat powodziowych. W ciągu lat czterech system wodny Wisły ma się połączyć z Wartą via kanał Gopło — Wisła, którym to kanałem popłyną z Poznania barki z towarem do Gdyni i Gdańska. W ciągu tych samych lat czterech tani gruz bazaltowy spłynie z Janowej Doliny t. zw. „kamiennym kanałem" do centrum kraju, umożliwiając łatwiejszą budowę wielkich arterii dla trakcji benzynowej. Za lat cztery zadudnią pociągi po szynach nowej magistrali Wilno — Białystok — Ostrołęka — Mława, niosąc drzewo kresowe z pominięciem węzła warszawskiego wprost do portów polskich, stanowiąc równocześnie tak konieczną arterię kolejową wzdłuż naszego pogranicza Prus Wschodnich. Za lat cztery stanąć powinien trzon magistrali Wołyń — Śląsk, powinny zadymić na dalekich morzach nowe polskie transoceaniki...

Cy to są „małoważne" cele gospodarcze? Czy to nie jest może jeden z koniecznych sposobów i warunków fortyfikowania naszego kraju?

Polska musi mieć budżet wojenny, dostatecznie wszechstronny i pogłębiony. Bronić się musimy zarówno przeciwko napastnikom z zewnątrz, jak i przeciwko nędzy wewnętrznych warunków naszego życia. Charłactwo szerokich rzesz ludności, niedorozwój naszego aparatu wytwórczego — to również cenny sprzymierzeniec każdego z naszych wrogów zewnętrznych, podobnie jak brak zapałek i soli na wsi, gruźlica głodowa dzieci, depresja psychiczna i „podkonsumcja" obywateli — to potężne minusy w rachunku naszych sił na wypadek wojny.

Ekonomia nie znosi demagogii, a plan gospodarczy nie może być planem krótkiego oddechu. Nie wolno pod karą bankructwa budżetu Państwa zawieszać w próżni. Trzeba gospodarować, planować, a równocześnie mocną ręką trzymać ster nawy państwowej. Zwycięży silny i sprawny organizm państwowy, a nie krzyk histerii totalnej. Trzeba z zaciśniętymi zębami zwyciężać polskie bezdroża i rozlewiska rzek, jak w potrzebie zwyciężać będziemy amatorów na polską ziemię. Inwestycje gospodarcze są równie potrzebne Polsce jak broń i proch, dobry ekonomista jak dobry żołnierz.

Raz jeszcze podkreślamy. Pisząc to, w niczym nie chcemy osłabiać tezy, że wojsko w Polsce jest rzeczą pierwszą i najważniejszą. Lecz walczyć trzeba ze zbytnimi uproszczeniami rzekomo ekonomicznej logiki, która dla celów demagogicznej polemiki zapominać każe rządzącym i społeczeństwu, że każda zniszczona droga, to 100% strat dla Gospodarki Narodowej, że każde polskie dziecko gruźlicze — to ranny żołnierz na froncie walki. Przeto właśnie, w myśl potrzeb naszego programu pogotowia, nie możemy zapominać również i o tego rodzaju codziennych potrzebach naszego życia, jak utrwalanie nawierzchni dróg bitych, jak naprawa taboru kolejowego, jak wreszcie konieczne w skali naszych potrzeb planowane inwestycje.

Gromadzenie środków na obronę kraju i pogotowie wojenne jest istotnie najważniejszym obowiązkiem polskiej polityki gospodarczej. Lecz nie można zapomnieć o jednym. Ani obronności kraju, ani polityki gospodarczej nie można opierać na zasadach taniej demagogii. Musi to w rezultacie pomścić się zarówno na warunkach naszego życia ekonomicznego, jak i na bezpieczeństwie Polski.

Konto P. K. O. 11.144

ŻYCIE PROWINCJI

W piętnastolecie Związku Powstańców Śląskich

W dniu 26 b. m., w wigilię uroczystości dziesięciolecia pracy p. wojewody M. Grażyńskiego na Śląsku, odbył się w Katowicach pod przewodnictwem p. senatora Kornkego jubileuszowy, sprawozdawczy zjazd Związku Powstańców Śląskich, obchodzącego właśnie piętnastolecie swego istnienia. Zjazd został zaszczycony obecnością p. wojewody Grażyńskiego, Prezesa Honorowego Związku, i wypełniony bogatą treścią obrad. Na zjeździe zostały między innymi uchwalone następujące tezy programowe, które podajemy niżej w obszernym streszczeniu:

*

„Cały świat niemal żyje od wielu lat pod obuchem dwóch złowrogich faktów, a mianowicie kryzysu gospodarczego i niepewności politycznej. Atmosfera życia międzynarodowego jest przesycona elementami niepokoju. Wszystkie znaki wskazują na zbliżającą się burzę.

Pamiętać należy, że Polska znajduje się w pośrodku dwóch państw, uzbrojonych od stóp do zębów i głoszących imperialistyczne hasła odwetu lub rewolucji światowej. Aby zabezpieczyć naszą niepodległość i wywalczyć sobie w gronie narodów takie stanowisko, jakie powinno nam przypaść z tytułu naszej tradycji historycznej oraz poczucia swej wartości, trzeba cały naród skupić około hasła dźwigania Polski wzwyż, budowania jej mocy oraz budowy jej kulturalnej i materialnej siły.

*

Nie tak dawno Naczelny Wódz Armii Generał Rydz Śmigły rzucił hasło wzmocnienia pogotowia wojskowego kraju. Hasło to należy zrealizować w pozytywnym programie wielkiej pracy dla Polski, pracy, która musi znieść analfabetyzm, przekształcić strukturę ustroju rolnego, dźwignąć i rozbudować przemysł, a przez to usunąć bezrobocie i nędzę szerokich mas ludności, wiążąc je jak najsilniej z Państwem Polskim i ideą narodową.

*

Stojąc na gruncie zasady silnej władzy państwowej, uzasadnionej nie tylko naszymi doświadczeniami historycznymi oraz potrzebami kraju, ale i aktualną sytuacją w Europie, uznajemy za rzecz konieczną, powołanie do życia jak najrychlej wielkiego obozu politycznego, który mógłby przeprowadzić taką przebudowę społeczno-gospodarczą Polski, jaka potrzebna jest do szybkiego rozwoju naszego dobrobytu kulturalnego i gospodarczego.

*

Wypowiadając zdecydowaną walkę hasłom komunistycznym, podejmowanym przez płatnych agentów kominternu, odrzucając doktryny materializmu dziejowego, należy życiu polskiemu nadać taką formę i treść, któraby była w najlepszej zgodzie z interesami szerokich mas ludności, któraby realizowała ich współudział w odpowiedzialności i kierownictwie Państwa.

*

Przeludnienie naszej wsi wymaga podjęcia wielkiej i mądrze przemyślanej przebudowy ustroju rolnego, łączącej się z parcelacją i utrwaleniem nienaruszalności — zdolnych do produkcji chłopskich warsztatów rolnych. Łączyć się z tym winno polskie osadnictwo na kresach wschodnich.

*

Witając z wielką radością zapowiedź Pana Ministra Kwiatkowskiego o 4-letnim planie robót publicznych, widzimy w nim początek programu tych wielkich robót inwestycyjnych, które podnoszą poziom zagospodarowania Polski i dadzą zatrudnienie bezrobotnym. Rozszerzenie ram tego programu uważamy za rzecz konieczną. Niezależnie od tego sądzimy, że w Polsce dojrzała już myśl stworzenia armii pracy, obejmującej jeden lub dwa roczniki przedpoborowe, a stwarzające dla młodzieży całej sposobność do wykonania pożytecznych prac, uzupełnienia dokształcenia się oraz wzbudzenia szacunku dla pracy fizycznej.

*

Z prawdziwą radością stwierdzamy, że w ostatnim czasie dokonało się na Śląsku bardzo znaczne przegrupowanie kapitału w kierunku polskim. Przejście Wspólnoty Interesów we władanie Państwa uważamy za duży sukces, oraz za początek tego procesu, który w konsekwencjach swoich powinien dać polskiemu kapitałowi przewagę w wielkich spółkach przemysłowych. Należy w tym zakresie prowadzić dalszą programową i skuteczną akcję. Jesteśmy przekonani, że w miarę wzmacniania polskiego udziału kapitałowego w wielkim przemyśle przekształcać się będzie atmosfera pracy w tych zakładach, przez skoordynowanie wysiłków polskich inżynierów, urzędników i robotników, tworzących razem element najbardziej zasadniczy i najbardziej wartościowy w życiu gospodarczym. Hasło pożytku społecznego musi być przekute na rzeczywistość. Dopiero w takiej nowej atmosferze będzie można wykrzesać wiarę, entuzjazm i najwyższą wydajność pracy.

*

Śmierć Marszałka Józefa Piłsudskiego wytworzyła nową sytuację w Polsce. Na zasadzie uprzednio wyrażonego przez Pana Marszałka życzenia, Pan Prezydent R. P. mianował Naczelnym Wodzem Sił Zbrojnych Generała Śmigłego Rydza.

Odbywając dzisiejszy Zjazd doroczny, chcemy stwierdzić, że my, powstańcy na Śląsku, darzymy Go głęboką miłością żołnierską i że w całości Jego praca dla Państwa i Armii może pewnie liczyć na naszą współpracę.

NOTATNIK GOSPODARCZY

Rzeczywistość Niemiecka

Podczas ostatniego kongresu hitlerowskiego w Norymberdze wygłoszona została wielka mowa kierownika niemieckiego frontu pracy, dr. Leya, p. t. „Rosja Sowiecka straciła uśmiech, w Niemczech panuje „siła przez radość". (Völkischer Beobachter z dn. 14 września b. r.). Niemiecki front ludowy jest monopolistyczną organizacją robotniczą w Niemczech, która zastąpiła dawne związki zawodowe i liczy obecnie według oświadczeń samego dr. Leya ponad 95% wszystkich ludzi pracy w Niemczech.

W mowie swej dr. Ley, przedstawiając wielkie zdobycze frontu pracy na odcinku służby społecznej dla robotnika niemieckiego, rzucił bardzo ciekawe cyfry, dotyczące stopy życiowej robotnika niemieckiego.

Otóż — jak twierdzi dr. Ley — przeciętny realny zarobek robotnika niemieckiego wynosi 27.80 Mk na tydzień. Z mowy nie wynika, czy chodzi tu o zarobek czysty — na rękę — czy też o zarobek brutto, od którego odchodzi conajmniej 13% na ubezpieczenia społeczne, podatki, składki i t. d., — dlatego też do kwoty ustosunkować się należy z pewną ostrożnością.

Co może sobie za ten zarobek kupić robotnik niemiecki? Zdaniem dr. Leya robotnik niemiecki może sobie kupić na normalne utrzymanie ze swego zarobku co następuje:

2 kil. czarnego chleba	po	30 fen. kg.	t. j.	0.60	mk.
0,4 „ białego „	„	65 fen. kg.	t. j.	0.65	„
3 litry mleka	„	23 fen. litr.	t. j.	0.69	„
3 jajka	„	11 fen. sztuka	t. j.	0.33	„
0,5 kg. cukru	„	0,76 mk. kg.	t. j.	0.38	„
0,15 kg. sera	„	2,50 mk/kg.	t. j.	0.33	„
3 kg. tłuszczu	„	2,40 mk/kg.	t. j.	1.20	„
1 kg. mięsa lub wędliny	„	3,00 mk/kg.	t. j.	3.00	„
0,25 kg. ryb	„	1 mk/kg.	t. j.	0.25	„
2 kg. jarzyn				0.80	„
kawa, herbata, papierosy i t. d.				3.00	.
			razem	11.08	mk.

t. j. około 40% swego zarobku. Na inne rzeczy pozostaje mu 16.70 Mk, t. j. około 60% zarobku.

Tyle dr. Ley!

Jeśli weźmiemy pod uwagę, że komorne w Niemczech za małe mieszkanko robotnicze wynosi od 18 do 30 mk miesięcznie — czyli mniej więcej od 3,50 do 7 mk tygodniowo, że ceny produktów podane przez dr. Leya są liczone zbyt nisko (jak mogłem stwierdzić, jajko kosztuje w detalicznym handlu 15 fen., a nie 11, kilogram kiełbasy ponad 4 mk) i że zazwyczaj z zarobku jednego robotnika musi się utrzymać conajmniej jedna osoba niepracująca — jasno wynika, jaka jest rzeczywista sytuacja materialna robotnika niemieckiego, i to pracującego robotnika. Dla ilustracji, ile wynoszą zarobki poszczególnych kategorii robotników, przytoczę poniżej przykładowo zarobki ustalone niedawno przez powiernika pracy (Treuhänder der Arbeit) dla robotników fabryk budowy maszyn i ślusarń w okręgu Saarland-Pfalz (według Reichsarbeitsblatt Nr. 15, str. VI 511 z dn. 25 maja 1936 r.), a mianowicie: stawka za godzinę pracy dla wykwalifikowanych robotników — rzemieślników, którzy mają conajmniej 7-letnią praktykę i skończone wyszkolenie zawodowe, wynosi od 90 fen. do 60 fen., w zależności od miejscowości w danym okręgu (większe ośrodki — większe stawki), stawka za godzinę dla robotników w 3 i 4-tym roku pracy zawodowej, już po ukończeniu wyszkolenia zawodowego, wynosi od 68 do 44 fen. za godzinę. Tygodniówkę łatwo każdy już sam obliczy! Od tak obliczonego zarobku należy odjąć conajmniej 13% na różne świadczenia i podatki.

Sytuacja pracowników umysłowych przedstawia się znacznie lepiej, niemniej jednak zarobki ich są również b. niskie.

Np. stawki taryfowe, ustalone dla pracowników handlowych w handlu hurtowym i detalicznym okręgu Birkenfeld, wynoszą:

Dla pracowników, wykonywujących prace nieskomplikowane w buchalterji, w registraturze większych przedsiębiorstw, na składzie, dla wykwalifikowanych stenotypistek, pierwszych sprzedawców, dekoratorów i malarzy plakatów zarobek miesięczny ustalony został na 95 do 175 mk miesięcznie, w zależności od wieku pracownika.

Dla pracowników, wykonywujących prace samodzielne, jak np. dla buchalterów, korespondentów, zawiadowców składu, kierowników mniejszych filii, pracowników biur zakupu i innych pracowników, znajdujących się na wyższych stanowiskach, zarobek miesięczny ustalony został w handlu hurtowym na 175 do maksimum 240 mk, w zależności od wieku, i na 155 do 208 mk w handlu detalicznym.

Od tych kwot odchodzi ponadto conajmniej 10 do 14% na różne świadczenia.

Niedawno rozmawiałem z robotnikiem — Polakiem z Westfalii, który w sierpniu b. r. wrócił do Polski z Kolonii, gdzie pracował od kilkunastu lat jako szofer - mechanik. Na pytanie: „co nowego w Niemczech?" — odpowiedział bez namysłu: „Marmelade, Margarine, Rübenkranz und noch einmal Marmelade, Margarine und Rübenkranz!

Eser

ZAGADNIENIA SPOŁECZNE

Znamienny fakt

Jest rzeczą niezmiernie ciekawą, że spółdzielczość, która w tej chwili ogarnęła 166 miljonów ludzi na świecie, która przeniknęła wszędzie — stanowi podstawę organizacyjną demokratycznego społeczeństwa w Danii, zagarnęła nieomal monopolistycznie handel zbożowy w szeregu okolic ultra kapitalistycznej Ameryki Północnej, która stanęła jako potęga gospodarcza zwalczająca kartele w Szwecji, opanowała około 12% podziału produktów spożywanych we Francji — ta spółdzielczość dotąd nie miała — podręcznika i to nie tylko u nas, ale, o ile się nie mylę i w literaturze światowej.

Mieliśmy dość znaczną ilość broszur — przeważnie dość słabych, albo powiedzmy poprostu, propagandowo - rewolwerowych. Mieliśmy rozprawy naukowe, obliczone na czytelników o wyższym poziomie wykształcenia (Wojciechowski, Tuhan - Baranowski, Gide i t. d.), rzeczy zasadnicze, obciążone dużym materiałem (albo i zgoła balastem) głębokich studiów. Mieliśmy — co prawda tylko my, Polacy — nieprzetłumaczone na inne języki wspaniałe rozprawy socjologiczno-filozoficzne Abramowskiego, otwierające dalekie perspektywy na przyszłość —, brakło jednak rzeczy ujmującej temat wszechstronnie, od strony teoretycznej i praktycznej, krótko i zwięźle, a poważnie i wyczerpująco.

To też pracę Zygmunta Chmielewskiego, wydaną ostatnio przez Naukowy Instytut Spółdzielczy pod skromnym, aż za skromnym tytułem Podręcznik Spółdzielczości powitać wypada z dużym zadowoleniem i z pełnym uznaniem — zwłaszcza, że książka ta redagowana, pomyślana i napisana jest po prostu pierwszorzędnie.

Jest to skrót dotychczasowej wiedzy o spółdzielczości. Mamy tu podstawy biologiczno - socjologiczne, filozofię utopistów społecznych, następnie formy, w jakie wlewa się tendencja współdziałania gospodarczego, mamy praktykę założycielską i metody kierownictwa. Mamy następnie stan obecny spółdzielczości w różnych krajach — z oczywistym uwzględnieniem w osobnym rozdziale stosunków polskich. Czytelnik inteligentny po przewertowaniu tych stu siedemdziesięciu stron zostaje wprowadzony w zagadnienie przez autora, który sam jest znakomitym teoretykiem i działaczem, mającym za sobą i studia i szereg rozpraw i dziesiątki lat twórczej, owocnej pracy na wszystkich szczeblach hierarchii spółdzielczej, począwszy od eksperymentatora - mleczarza, co to własnymi rękami układał masło w beczkach — aż do zaszczytnego stanowiska prezesa Zjednoczenia Związków Spółdzielni Rolniczych. Takiemu przewodnikowi można zaufać w pełni — zwłaszcza, że w słowach jego drga żywe tętno pracy i entuzjazmu.

Streszczanie książki Chmielewskiego jest rzeczą zbędną. Jest ona dość krótka i dość zajmująca, by bez żadnych skrupułów odesłać do niej każdego myślącego człowieka. Powrócimy jednak do samego faktu jej ukazania się, który według naszego mniemania bynajmniej nie jest rzeczą przypadku.

Czas był najwyższy, by tego rodzaju rzecz się ukazała. Czas — ze względu na tę osobliwą chwilę, w jakiej żyjemy. Faktem jest, że stoimy wobec nadciągającej przebudowy społecznej. O przebudowie tej mówi się wszędzie — jest ona na ustach wszystkich prawdziwych społeczników. Tworzy się koncepcje, rzucane są plany i projekty — powstają zarysy przyszłego ustroju; na olbrzymich połaciach ziemi przeprowadza się gigantyczne eksperymenty kosztem niesłychanych ofiar z życia, bytu, krwi, — wszystkiego, co jest do rozporządzenia.

I prawie wszędzie pomijana zostaje ta najbardziej zasadnicza sprawa, że na dołach życia już od lat stu w ciągłej, nieustannej, ofiarnej pracy tysiące małych ideowców dokonuje dzieła przeorganizowania życia i oparcia jego budowy o zgodne, solidarne współdziałanie. Ludzie polityki jak i ludzie nauki zapoznają zupełnie fakt, że wtedy, gdy oni szukają rozwiązania spraw społecznych w płaszczyźnie ogólno - światowej — nad tymi samymi zagadnieniami trudzą się ludzie mali, prości, bardzo często nieuczeni, ucząc wioski, czy mieszkańców pośledniejszych dzielnic miejskich, zdobywania znośniejszych warunków drogą zrzeszania się, gromadzenia własnych sił materialnych i moralnych do wspólnej skarbnicy. Dla nowego ustroju tworzą oni ów nieodzowny dla każdego budownictwa społecznego kapitał ludzki — wypracowują ponadto gotowe formy pracy społecznej, wiążące setki, tysiące, a dziś już miliony jednostek we wspólnym wysiłku.

Lud dźwiga już nie tylko prymitywy sztuki, idei, którą trzeba ubrać, przystroić, ale naprawdę pracą codzienną kształci wzory przyszłego ustroju. Wiedzieli o tym specjaliści i pisali wielkie dzieła. Ale wielkich dzieł, grubych książek inteligent czytać nie lubi — a zajęty swoimi sprawami, zjawisk niezrozumiałych poprostu nie dostrzega i nad istnieniem spółdzielczości przechodzi do porządku.

Książka Chmielewskiego daje mu możność poznania ich — poznania w ostatniej chwili — w chwili, gdy decyduje się wiele — decydują się losy warstw całych i całych społeczeństw.

W kolosalnym ruchu spółdzielczym inteligencja, jak dotąd, nie brała udziału. Wynika to z jej struktury społecznej, z psychiki tych, którzy choć nic bardzo często nie mają, a dzięki swemu wykształceniu pretendują do najwyższych stanowisk i w ogromnej większości liczą na karierę, osiąganą przez spółzawodnictwo. Wynikało z tego wiele szkód. Ruch spółdzielczy choruje na brak sił inteligenckich, na brak ludzi o wyższym wykształceniu, na brak pedagogów, pisarzy, uczonych, specjalistów techników, handlowców, ludzi zdolnych do planowania i wykonawców - organizatorów. Ruch spółdzielczy wskutek tego jest niedoceniany przez czynniki decydujące i przez opinię powszechną. Ale też rozwijając się opornie wzwyczaja się do liczenia na własne siły. Sam z trudem kształci specjalistów. Z ludzi co ledwie wyższe szkoły pokończyli urabia zwolna kierowników coraz poważniejszych placówek. Inteligencja zaś zostaje na boku. Idzie w służbę kapitału, idzie w służbę tego, co jest starym światem, bazuje swą przyszłość na tem, co jutro być może już zostanie pochłonięte i przekreślone.

I oto w takiej chwili przychodzi Chmielewski ze swoją książką.

Poznajcie — powiada — poznajcie to co dziś dla jutrzejszego dnia się buduje. To nie tylko nauka o wysiłkach szerokich mas ludowych — to poniekąd prospekt przyszłości, bo jakkolwiek spółdzielczość nigdy nie sięgała po władzę polityczną w jakimkolwiek państwie, jakkolwiek nigdy nie dążyła do obsadzenia swoimi ludźmi foteli ministerialnych (Chmielewski właśnie był ministrem), choć nie jest i nie będzie nigdy ruchem politycznym — ale stwarza metodę, której w przyszłości żaden gospodarczy mąż stanu nie będzie mógł pominąć, która każdemu społecznikowi już za parę lat będzie musiała być znana.

I nie jest przypadkiem to, że w Polsce właśnie ukazuje się tego rodzaju podręcznik jako pierwszy. Bo w Polsce przebudowa ustroju jest pilniejsza, niż w jakimkolwiek innym kraju. Tu kapitalizm jest najsłabszy i najmniej odporny. Tu ustrój „burżuazyjny" nie stworzył zapasów, z których gdzie indziej czerpano w czasie przesilenia. Tu nie umiał on stworzyć szerokiego oparcia dla siebie w społeczeństwie, nie umiał też stworzyć ekonomicznego oparcia dla Rzeczypospolitej, jako Państwa. Nie umiał uzgodnić prac swoich z potrzebami tego państwa wtedy, gdy był w stanie kwitnącym. Nie umie tego uczynić teraz, nie zdoła tego uczynić w czasie zamierania.

I nam właśnie więcej niż komu innemu potrzebna jest znajomość form nowych życia — form, w jakie mogła by się nasza gospodarka przelać bez wstrząsów, bez zrywów, bez rewolucyjnego chaosu — niebezpiecznego dla nas bardziej, niż dla jakiegokolwiek innego organizmu.

U nas właśnie książka — potrzebna gdzie indziej — stała się koniecznością, której uczyniono zadość w sposób najbardziej szczęśliwy.

A teraz dodajmy jeszcze jedno. Przetłumaczenie tego dziełka na inne języki jest rzeczą naprawdę pilną — może ono mieć bowiem niezwykle szerokie rozpowszechnienie. Takich prac brak literaturze światowej.

A. Uziembło.

Z WYDAWNICTW

Tragiczna książka

Mikołaj Bierdiajew: NOWE ŚREDNIOWIECZE. Warszawa 1936. Rój. (Przełożył *Marian Reutt).*

Praca podzielona została w ten sposób, że dwie pierwsze jej części poświęcone są zmierzchowi starej i narodzinom nowej — epoki historycznej. Trzecia — rozważaniom o rewolucji komunistycznej w Rosji. Czwarta zaś stanowi jakgdyby resumé trzech poprzednich i zakończenie całości wnioskami ostatecznymi autora o bliskim starciu teokracji chrystusowej z antychrystyczną.

Bierdiajew jest uczniem Giovanni Vica. Teoria Nowego Średniowiecza wypływa z doktryny powtarzalności pewnych twórczych pierwiastków w historii świata — i jest logicznym następstwem lektury „Principi di una scienza nuova" włoskiego filozofa.

— Czasy nowożytne upływają pod znakiem wykańczania się humanizmu w rozwoju; w udoskonalanie się myśli ludzkiej — pokładstszy największe nadzieje — aż do skrajnego zbagatelizowania roli wpływów ponadzmysłowych — „miast wzmocnić — osłabił człowieka". Przy tym — „zbliżamy się nie do Renesansu ale do mrocznych zaczątków średniowiecza" i nieuniknionem jest przejście „przez barbarię cywilizacji, nową dyscyplinę, nową ascezę religijną" — zanim ujrzymy „świt nowego, poprostu niewyobrażalnego Renesansu". Zbliżamy się do epoki „ucywilizowanego barbarzyństwa", którą zwiastują: — współczesne prądy artystyczne, ustroje państwowe, ożywienie myśli religijnej, pesymizm ogarniający ludzkość.

Płodami humanizmu są: — „abstrakcyjny indywidualizm" (Fryderyk Nietzsche, Max Stirner) i „abstrakcyjny kolektywizm" (Karol Marx). Płody to — wedle Bierdiajewa poronione. — I tak: — socjalizm „wyparł się wartości człowieka, jego indywidualnej duszy i jego indywidualnego przeznaczenia. Człowiek staje się narzędziem

społecznego kolektywu, środkiem jego rozwoju". (Pogląd tak samo bezceremonialny, jak uważanie — na innym miejscu — wynalazków technicznych za rzeczy potworne). — Propagując walkę klas — przez wyróżnienie proletariatu jako podstawy przyszłego układu społeczno - politycznego — socjalizm zapewnia mu na później rzekomo uprzywilejowane stanowisko przez co jest „na swój sposób arystokratyczny, a bynajmniej nie demokratyczny" (M. B. nie uwzględnia teorii społeczeństwa bezklasowego). — Dalej teza zaprzeczająca założeniom socjalizmu i zupełnie dowolna: — zdradza on tendencje i aspiracje typowo - religijne, negując np. — wolność sumienia.— Sześćdziesiąt dziewięć lat mija od pierwszego wydania pierwszego tomu „Kapitału" Marxa. Od roku 1867 marxizm przebył ogromną ewolucję i jeżeli dziś jeszcze, a chociażby i dwanaście lat temu (oryginał „Nowego Średniowiecza" pochodzi z r. 1924), ktokolwiek bądź dostrzega, czy dostrzegał w socjalistycznej ideologii pracy—„utratę celu i sensu życia" — jak Bierdiajew — wszelka dyskusja z tak nastawionym przeciwnikiem była i jest bezpłodna. Jeżeli przy tym — przez pracę rozumie wyłącznie ubóstwienie materializmu — i nie potrafi dojrzeć żadnych oznak, nawet daleko posuniętego idealizmu, — dyskusja jest niemożliwa.

Niemniej frazeologicznymi i nieprzekonywującymi są rozstrząsania pisarza, dotyczące anarchizmu. — „W anarchizmie przejawia się nie tylko autonegacja państwa humanistycznego, ale także autonegacja i zniszczenie zasady osobowości; jest to definitywna klęska indywidualizmu u szczytu jego pozornego triumfu. Zasada osobowości była ściśle i nierozłącznie związana z zasadą Państwa. W anarchizmie triumfuje ślepa siła masy, wroga jednostce i Państwu. Duch anarchizmu nie jest duchem twórczym, cechuje go nienawistna i mściwa wrogość miast pełnej rozkwitu twórczości. Anarchizm chciałby zburzyć to wszystko co stworzył Renesans. W anarchizmie tkwi odwet za wszystkie kłamstwa humanizmu".

Umyślnie przytoczyłem obszerniejszy wyjątek rozumowania autora — żeby pozwolić każdemu czytelnikowi na poznanie, na czym polega błędność wypowiedzianych tez. Mianowicie na ich elastyczności. Są to zdania nie poparte dowodami konkretnymi i jako takie nie obowiązują tego, kto je wygłasza. — Nie wystarczy orzec, tłumacząc dosłownie z greckiego wyraz anarchia, iż prąd ideowy o tej nazwie oznacza: bezwład, marazm i bezcelowe niszczenie uznanych wartości (—co nie godzi się jedno z drugim, gdyż równie burzenie starych form jak i kształtowanie nowych — jest twórczością). Należy to udowodnić, — a tego próżno szukać w dziele Bierdiajewa.

Pewna nieodpowiedzialność autora za „prawdy" wypowiadane przejawia się również w użytkowaniu zwalczanych idei. — „Prawda powinna być przyjęta dobrowolnie a nie przez przymus. Prawda nie znosi niewolniczego do siebie stosunku". Ależ są to klasyczne myśli Maxa Stirnera, jednego z prekursorów współczesnego anarchizmu, — o którym Bierdiajew pisze, że „wymierzył —on — humanizmowi cios brutalny". — Nie dość na tem — zaprzeczenie prawa do władzy człowieka nad człowiekiem, uznanie żądzy władzy za grzech — wyjęte są niemal żywcem z pracy tegoż Stirnera (vel Caspara Schmidta): „Der Einzige und sein Eigenthum" (Lipsk 1845). W końcu więc przyjęcie przez Bierdiajewa syndykalistyczno - anarchistycznej zasady „action directe" jako koniecznej w formowaniu nowego ustroju prawnego społeczno - moralnego, — nie może nikogo dziwić.

W tym właśnie tkwi tragizm tej arcyciekawej książki, że autor pozornie odrzuca kategorie myślenia układu humanistycznego jako „skończone", w istocie zaś nadal nimi operuje i posługuje się w argumentacji.

Bardzo obszerne są rozważania traktujące o rosyjskiej rewolucji. Dramatem osobistym autora jest jego oddalenie od ojczyzny. Przebywając na emigracji nie może zaobserwować dokładnie tych potężnych przemian, które zachodzą w kraju. — Stąd bezwzględne potępienie bolszewickiego regime'u jako „satanokracji" — i solidaryzowanie się z sądem Józefa de Maistre, wodza francuskiego legitymizmu z czasów po-napoleońskich. Podobnie jak dla de Maistre, który przez rewolucję rozumie nieszczęście żywiołowe i „dopust boży" sprowadzony ludzkimi zbrodniami — dla Bierdiajewa — „rewolucja rosyjska jest przeznaczeniem rosyjskiego narodu i moim, odkupieniem i odpokutowaniem, które winien spełnić naród i ja". Mimo wszystko komunizm rosyjski nosi charakter narodowy i nie obali go żadna zewnętrzna interwencja — lecz jedynie ewolucja wewnętrzna może znaleźć najodpowiedniejsze, najskuteczniejsze antidotum. — „Podczas rewolucji giną zawsze ci, którzy ją zapoczątkowali i o niej marzyli". (Słowa te potwierdza moskiewski proces Zinowiewa, Kamieniewa i towarzyszy).

Wiara w fatalizm, w przeznaczenie, pokorne poddanie się losowi narzuconemu Rosji i Rosjanom, zdania świadczące o cierpieniu osobistym, o ukochaniu ziemi ojczystej — każą nam w pracy Bierdiajewa widzieć najbardziej ludzkie elementy tragizmu, bez względu na zgodność lub rozbieżność naszych zapatrywań z opinią pisarza. Z Bierdiajewem proces dziejowy może postąpić w ten sam sposób co z Sorelem, który „błogosławił Lenina a wychował Mussoliniego".

(N.b.: — Wydanie polskie „Nowego Średniowiecza" odznacza się fatalną korektą, najjaskrawiej występującą w trójrodzajowej odmianie słowa: kontrrewolucja (contre, kontr, kontre). Masa wyrazów obcych, używanych w definicjach filozoficznych jak: entrapia, gnoseologia, heteronomia, monada, synkretyzm, teurgia i t. p. — utrudnia czytanie książki. — Poza tym tłumacz niezbyt świetnie orientuje się w literaturze rosyjskiej, zaliczając (przyp. na str. 101) Kiriłowa i Piotra Wierchowieńskiego do postaci z „Idioty" Dostojewskiego, podczas gdy w rzeczywistości są to bohaterowie „Biesów".

Witold Kosiński.

Warszawa, wrzesień, 1936 r.

OBRAZKI

«Skikanki» pedagogiczne

Poważny skąd inąd „TYGODNIK ILUSTROWANY" zamieszcza w ostatnim numerze stronę rozważań pedagogicznych na temat dzisiejszej młodzieży. Stronicy tej warto poświęcić parę słów uwagi jako charakterystycznemu przyczynkowi do psychologii nie tyle młodzieży, ile właśnie niektórych okazów tak zwanego ciała pedagogicznego.

Pedagog, wieloletni profesor gimnazjalny, zastanawia się w rozmowie z jednym z przyjaciół, który wiernie spisuje jego głębokie obserwacje, nad tem, jakie są cechy dzisiejszej młodzieży. Przy sposobności poświęca parę słów i różnicy poglądów w ocenie pokoleń dawniejszych, stwierdzając między innymi:

> *„Bierzesz do ręki „Zmory" i przychodzisz do przekonania, że wogóle nie myślało się o niczym innym, jak o d..., k..., h..., p..., c..., j... i ch...".*

Panie Profesorze! Rozumiemy skromność wrodzoną i względy pedagogiczne, które się wyraziły w tym długim szeregu liter i kropek. Zwłaszcza, że na końcu stronicy jest pewna apostrofa do młodzieży, z którą Redakcja pragnęłaby „nawiązać żywy kontakt". A w jakiż sposób łatwiej jest „żywy kontakt" z młodzieżą nawiązać, jak właśnie za pośrednictwem tego rodzaju zadań i zagadek? Wiadomo przecież, że młodzież zagadki — i to jeszcze tego typu — lubi ponad wszystko w świecie. O ileż to bardziej interesujące od samego Zegadłowicza?

Jednakże, Panie Profesorze, mamy pewne wątpliwości. Przecież niektóre z podanych skrótów mogą mieć więcej, niżeli jedno rozwiązanie. A wówczas powstaną tak niepożądane w pedagogice dwuznaczności. Może więc w jednym z następnych numerów warto będzie zamieścić bliższe jeszcze wskazówki, zwłaszcza w odniesieniu do nieco rzadziej spotykanych na parkanach wyrażeń. Oczywiście, wątpliwości tego rodzaju w stosunku do kilku pierwszych słów nie występują.

Lecz jeśli chodzi o wartość obserwacji profesorskich w odniesieniu do dzisiejszej młodzieży, to one również zasługują na uwagę. Oto co Pan Profesor widzi przede wszystkim:

> *„Gdybym już miał koniecznie wymienić jakąś najcharakterystyczniejszą cechę dzisiejszej młodzieży, to chyba gapiostwo"... „Nie, ultragapiostwo, bezmiar, kwintesencję gapiostwa. Poprowadziłem kiedyś ciekawą statystykę, z której wynika, że na dwudziestu spotkanych na ulicy uczniów jeden mi się kłania"... „Kilka razy zagrodziłem takiemu nieprzytomnemu młodzieńcowi drogę; chciał mnie wyminąć, posunąłem się w tę samą stronę; on znów na lewo, a ja naprawo. Jakeśmy już tak parę razy przed sobą poskikali, stawał poirytowany i zaczął szeroko otwierać oczy; trwało to chwilę, zanim zdecydował się wykrzyknąć ze zdumieniem i zażenowaniem: Ach! To pan profesor"!*

Panie Profesorze! Nie chcielibyśmy występować w brzydkiej roli „skarżypyty". Ale jednak z młodzieżą trzeba być ostrożnym. Znaliśmy jednego Pana Profesora, który był bardzo zadowolony, że młodzież nadała mu piękny i poetycki przydomek „Światowida". Przydomkiem tym chwalił się na prawo i na lewo. Lecz raz zapytaliśmy jednego z jego uczniów, skąd im przyszedł do głowy taki właśnie pogański epitet. Odpowiedź była krótka i zdecydowana:

> *„Światowid? Naturalnie, że Światowid! To takie proste! Z której strony nie weźmiesz, z każdej... bałwan!"*

Czy przypadkiem uczniowie Pana Profesora nie lubią widoku „światowidów" „skikających"? Mogłoby to spowodować zasadnicze pomyłki w pojęciach i sądach pedagogicznych o pokoleniu współczesnej młodzieży.

PRZEGLĄD PRASY

Konserwa atakuje

Jak łatwo przewidzieć — oczywiście min. Poniatowskiego. Do ataku przeszło i wileńskie „Słowo" i warszawski „Czas". Red. Mackiewicz, wróciwszy ze świeżej wycieczki po Niemczech, kropnął na łamach swego pisma długi artykuł, z którego jasno wynika, że w Niemczech jest dobrze, a u nas źle, że min. Darre to dobry, a min. Poniatowski to zły minister rolnictwa. Dlaczego? Bo:

> *„P. Poniatowski, stojący na rozdrożu dwuch epok, więcej nienawidził szlachcica, niż kochał chłopa. P. Poniatowski, to elementy nienawiści realnej, miłości i nadziei irrealnej... Darré, to realizm twórczy, spokojny, gospodarczo i społecznie uzasadniony".*

Na psychologiczne rozważania mackiewiczkowskie odpowiada obszernie „Kurier Poranny", pisząc między innymi:

> *„P. Cat ze „Słowa" wileńskiego, nie pozbawiony wdzięku humorysta polityczny, przywiózł z ostatniej swej podróży po reklamowanym przez siebie „raju" niemieckim trochę wiadomości i nieco obserwacyj o „Erbhofach" darre'owskich i zużył je natychmiast w ataku na ministra rolnictwa. Z facecyj p. Cata możnaby się szczerze pośmiać... gdyby nie lekkomyślność, z jaką imputuje polskiemu ministrowi tendencje „burzycielskie". Oczywiście, musiało się tu również znaleźć tako lekka, między wierszami ukryta insynuacja o... kołchozach. Że niby komuniści... Taki stary kawał endecki o tajnym telefonie między Kremlem a... Belwederem".*

„Czas" tymczasem idzie w swoich atakach jeszcze dalej, niż „Słowo", bo imputuje po prostu min. Poniatowskiemu, że świadomie i celowo hamuje parcelację prywatną:

> *„Chcąc mieć widocznie zupełną swobodę w rozporządzaniu obszarami użytków rolnych, stanowiących dotychczas własność prywatną".*

„*Czas*" zdradza nam jednak jeszcze, jak to sprytnie min. Poniatowski realizuje swoje chytre plany: poprostu nie zatwierdza on planu parcelacyjnego, dopóki... nie zostaną spłacone długi hipoteczne. Co za perfidia u tego ministra?

Nie ma Polski przeludnionej!

Przeciwko szerzonemu poglądowi o konieczności zmniejszenia tempa przyrostu ludności w Polsce ze względu na bezrobocie i wynikające stąd trudności gospodarcze występuje ostro lwowski „*Dziennik Polski*" (nr. 264 z 23.9.), stwierdzając, że szerzenie takich poglądów jest wysoce szkodliwe zarówno z punktu widzenia naszych interesów państwowych jak i narodowych.

„Sprawa regulacji przyrostu — pisze dalej cytowane pismo — o tyle jest ważna, że obserwowany w ostatnich latach spadek urodzeń na świecie występuje i w Polsce żywiołowo, choć z pewnością nie jest wywołany troską ani o uleczenie bezrobocia, ani o przeciwdziałanie mogącemu nastąpić przeludnieniu kuli ziemskiej".

Jest jeszcze w tym zagadnieniu inny wzgląd, dla którego nie wolno dopomagać istniejącemu u nas i tak znacznemu spadkowi ludności — jest to wzgląd na żywotność Narodu Polskiego, wymagający dalszego podniesienia siły Narodu.

„Spadek w Polsce współczynnika naturalnego do 12 — potwierdza tu „Dziennik Polski" — z posiadanych przed wojną powyżej 16, a w latach 1926 — 1930 więcej niż 15 i pół pro mille — stanowi tym groźniejsze memento, że w najbliższej przyszłości dojrzeją t. zw. wojenne, a więc słabsze liczebnie warunki, wskutek czego i tak zmniejszy się niezawodnie ilość urodzeń, nawet przy zachowaniu dotychczasowej płodności... przy panowaniu powszechnego przekonania o rzekomej konieczności zmniejszenia liczby urodzeń ze względów społecznych łatwo o przekroczenie granicy, poniżej której nie wolno nam obniżać liczby urodzeń pod groźą wyludnienia".

Narodowy i katolicki pałac prasy

Wolty Pana Mariana i jego pisma są wszystkim aż nadto dobrze znane. Gdy przestaje popłacać „Tajny Detektyw", robi się z niego „Asa". Obecnie zaczyna się gwałtownie licytować w prowadzeniu propagandy „narodowej" i „katolickiej", przedrukowywać in extenso artykuły KAP-a i narzucać się endekom z przyjaźnią i poparciem. Ale panu Marianowi po tamtej stronie barykady nie wierzą. Co więcej — ostrzegają przed nim. Świeżo robi to m. in. Artur Maria Swinarski w „*Kurierze Poznańskim*" (nr. 448 z 27.9.).

„Prasa narodowa — pisze on — powiększyła się o jeden organ, nagle, gwałtownie i w sekrecie przed Narodowcami. Dopiero, gdy już wszystko było gotowe, nowy organ narodowy zaczął się silnie reklamować. Przypadkiem wpadła mi w rękę taka reklamowa ulotka. I z niej to dowiedziałem się, że pismem, „opartem na gruncie narodowym i katolickim" jest... „Tempo Dnia"!

Wiedzieliśmy dotychczas, że koncern „IKC" kocha sensację, krwawe fotomontaże i tajnych detektywów. A tu raptem... „grunt narodowy i katolicki".

W dalszym ciągu artykułu p. Swinarski omawia szeroko personalia współpracowników koncernu „IKC", nie bez słuszności troszcząc się o to, kto będzie pisał „narodowe" i „katolickie" artykuły w tym nowym etapie egzystencji „IKC.": Zweig, Rubel, Wrzos, Migowa, czy wreszcie Jola Fuks.

Przytaczając te nazwiska za p. Swinowskim, nie chcemy w niczym dotknąć osób wymienionych. Jednakże w pewnych wypadkach istotnie lepiej nie starać się być bardziej katolickim, niż sam ks. Kaczyński.

Sprawy Gdańskie i jeszcze o «Leipzigu»

„*Wieczór Warszawski*" (nr. 272 z 27.9.) nie sądzi, by ostatnim raportem polskim w Lidze Narodów incydent gdański został ostatecznie dla społeczeństwa polskiego załatwiony. Przy tej sposobności przypomina on jak faktycznie przedstawiała się sprawa oficjalnej wizyty krążownika „Leipzig" i protokółu dyplomatycznego, obowiązującego w czasie wizyty?

„W praktyce — pisze „Wieczór Warszawski" — przedstawiciel danego państwa w Gdańsku, w tym więc wypadku konsul niemiecki brał udział w ustalaniu protokółu wizyty, a ostateczny rezultat narad był komunikowany przedstawicielowi danego państwa, w tym wypadku ambasadorowi niemieckiemu. Porządek wizyt był przy tym ustalony w ten sposób, że komendant statku miał je składać: 1. prezydentowi Wolnego Miasta, 2. Wysokiemu Komisarzowi Ligi Narodów, 3. polskiemu przedstawicielowi dyplomatycznemu, 4. prezesowi rady portu".

Ponieważ od tego porządku goście z krążownika „Leipzig" odstąpili, pismo konkluduje, że

„incydent w czasie pobytu krążownika „Leipzig" był obrazą nie tylko Wysokiego Komisarza, a w jego osobie Ligi Narodów, ale także Polski, która ustalała protokół wizyty i komunikowała go ambasadorowi Niemiec.

Stąd też

„mimo uchwał genewskich, dla społeczeństwa polskiego incydent nie jest i nie może być zamknięty".

Sprawę stosunku Gdańska do Polski naświetla ze swoistym wdziękiem wychodzący w Bydgoszczy nowy dwutygodnik „*Front Polski*" (w n-rze 2 z 16.9.). Stwierdzając, że sztandarem polityki Wolnego Miasta jest w dalszym ciągu „wyciągnięty język prezydenta Greizera", autor artykułu kieruje pod adresem czynników państwowych apel o zdobycie się wobec takiego stanu rzeczy na odpowiedni gest dyplomatyczny i to gest „męski i stanowczy". Na czym ten gest ma polegać?

„Trzeba — powiada „Front Polski" — pociągnąć za wystawiony język Greisera tak, by to zabolało wszystkich naszych wrogów w Gdańsku!... Skończyły się czasy ustępstw i głaskania. Doroślismy już do tego, by za wyciągnięty w naszą stronę język móc pociągnąć mocno i po męsku".

Wydaje się nam, że skutki takiej procedury byłyby jednak minimalne. Szkoda, że autorowi artykułu nie dopisała inwencja. Sprawa z językiem może zawieść. Lepiej byłoby już zastosować procedurę z zakresu t. zw. „gier salonowych". Jest to reakcja stanowczo bardziej męska od pierwszej! Podsuwamy ją redaktorowi „*Frontu Polskiego*" bez żadnych złośliwych z naszej strony aluzji.

Z ostatniego numeru «Szpilek»

„Pismo „ABC" zostało przejęte przez grupę młodych narodowców. Brawo młodzieży narodowa! Już dawno należało zacząć od abc".

KSIĄŻKI NADESŁANE

Melchior Wańkowicz. — **Strzępy epopei.** Wydanie trzecie, powiększone. Warszawa 1936. Towarzystwo wydawnicze „Rój". Stron 296.

Ludwik Landau. — **Bezrobocie i stopa życiowa ludności dzielnic robotniczych Warszawy.** Instytut Spraw Społecznych. Opracowano z zasiłku Funduszu Pracy. Warszawa 1936. Stron 136.

Józef Kacperski. — **Walka o przyszłość narodu.** Wilno 1936. Stron 302.

Andrzej Wierzbicki. — **W terenie i z trybuny.** Warszawa 1936. Nakładem Instytutu Wydawniczego „Biblioteka Polska". Stron 128.

Ks. Dr. Antoni Prumbe. — **Koedukacja a światopogląd katolicki.** Poznań. Nakładem Nacz. Instytutu Akcji Katolickiej. Stron 20.

Dr. Czesław Martyniak. **Państwo i rodzina.** Poznań. Nakładem Nacz. Instytutu Akcji Katolickiej. Stron 32.

Arcbp. J. Teodorowicz. — **Św. Paweł wzór pracy apostolskiej.** Poznań. Nakładem Nacz. Instytutu Akcji Katolickiej. Stron 24.

Ks. Józef Kobyliński. — **Totalizm państwowy ze stanowiska katolickiego.** Poznań 1936. Nakładem Nacz. Instytutu Akcji Katolickiej. Stron 40.

Ks. W. Pniok. — **Apostolstwo świeckie w nauce i historii Kościoła.** Poznań. Nakładem Nacz. Instytutu Akcji Katolickiej. Stron 24.

Leopold Günsberg. — **Książka o wielkim wodzu.** Z przedmową gen. bryg. Bolesława Popowicza. Lwów 1936. Wydawn. „Skaut".

Stanisław Piasecki. — **Prawo do twórczości.** Warszawa 1936. Wydawnictwo „Prosto z mostu". Stron 304.

Jerzy Andrzejewski. — **Drogi nieuniknione.** Warszawa 1936. Wydawnictwo „Prosto z mostu". Stron 294.

Myśli jenerała Zamoyskiego. — Zebrał i wstępem poprzedził ks. dr. Stanisław Bross. Poznań 1936. Wydawnictwo Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej. Tomów dwa. Stron 346.

Ks. Dr. Kazimierz Kowalski. — **Teoria o pięknie i sztuce w tomizmie i neotomizmie.** Poznań 1936. Nakładem Nacz. Instytutu Akcji Katolickiej. Stron 64.

Dr. Karol Górski. — **Wychowanie personalistyczne.** Poznań 1936. Nakładem Nacz. Instytutu Akcji Katolickiej. Stron 244.

Ks. Jan Fondaliński. — **Koedukacja w świetle badań współczesnej psychologii.** Poznań 1936. Nakładem Nacz. Instytutu Akcji Katolickiej. Stron 304.

Villibrord Verkade. — **Serce niezaspokojone.** Z oryginału niemieckiego przełożyła dr. Marja Winowska. Poznań 1936. Nakładem Nacz. Instytutu Akcji Katolickiej. Stron 348.

Michalina Jaworzanka. — **Wielki Tercjarz.** Moje wspomnienia o Jacku Malczewskim. Poznań 1936. Nakładem Nacz. Instytutu Akcji Katolickiej. Stron 304.

Rodzina. Pamiętnik I Katolickiego Studium o Rodzinie w Poznaniu, w dniach 2 — 6 września 1935. — Poznań 1936. Nakładem Nacz. Instytutu Akcji Katolickiej. Stron 498.

Ks. Michał Rękas. — **Apostolstwo chorych w Polsce.** Poznań. Nakładem Nacz. Instytutu Akcji Katolickiej. Stron 20.

Zofia Iwaszkiewiczowa. — **Współpraca rodziny i szkoły.** Poznań. Nakładem Nacz. Instytutu Akcji Katolickiej. Stron 36.

Ks. Dr. W. Jasiński. — **Na przełomie myśli wychowawczej.** Poznań. Nakładem Nacz. Instytutu Akcji Katolickiej. Stron 44.

Doleżyk Karol. — **Rozważania polityczne.** Część I: Wolność. Chorzów 1936. Stron 236.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Widok 3 m. 33, tel. 609-70. CENA PRENUMERATY: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie, 1 zł. miesięcznie. Zagranicą: 21 zł. rocznie, 6 zł. kwartalnie. Prenumeratę wpłacać można w każdym urzędzie pocztowym: 1) pocztowym przekazem rozrachunkowym na rachunek 771, lub 2) blankietem nadawczym P. K. O. na konto 11144. Egzemplarz pojedyńczy 30 groszy.
CENY OGŁOSZEŃ: 1 strona 600 zł., 1/2 strony 300 zł., 1/4 strony 160 zł., 1/8 strony 80 zł., 1/16 strony 50 zł. W tekście o 50% drożej.
Redakcja przyjmuje: poniedziałki, wtorki, piątki godz. 10—11, środy godz. 17—18. Administracja czynna jest w dni powszednie w godz. 10—14.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Kuźnia" Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny: Janusz Koreywo

Zakł. Druk F. Wyszyński i S-ka, Warszawa. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.